Nr. 44. Poznań, Niedziela 28-go Października 1900 r. Rok IV.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1 markę;** *na poczcie w Austro-Węgrzech* **59 cent.**
Pod opaską: *w Niemczech* **1,65 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **1 złr.**, *za Oceanem* **1 dolar.**
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Od Redakcyi.

Zwracamy Szanownym Czytelnikom uwagę na specyalne numery „Pracy“, które przygotowujemy w kwartale bieżącym. Będzie numer

poświęcony Polakom na obczyźnie,

dalej numer, którego treść wypełniać będą

artykuły o naszych pisarzach i poetach z ich życiorysami.

Jednym z najbliższych numerów będzie

numer poświęcony naszej młodzieży.

Szan. Towarzystwa polskie na obczyźnie, które życzą sobie, aby o nich była wzmianka lub artykuł w rzeczonym numerze, prosimy o spieszne nadsyłanie materyału do druku.

* * *

W końcu zwracamy uwagę i na to, że już wkrótce rozpoczniemy druk bardzo zajmującej powieści pod tytułem:

„Przez ciernie i głogi.“

Autorem jest Dr. Kazimierz Rakowski, były naczelny redaktor naszego pisma — którego policya pruska jako obcopoddanego nagłym ukazem wydaliła z poza granic niemieckiego państwa.

Powieść

„Przez ciernie i głogi“,

napisana na tle obecnego systemu pruskiego, zaciekawi każdego czytelnika i spotęguje uwagę jego z numeru na numer aż do niecierpliwości.

Kto więc dotąd nie zaabonował „Pracy,“ niech to uczyni natychmiast!

Każda poczta zobowiązaną jest do przyjęcia przedpłaty, która do końca kwartału wynosi

tylko 67 fenygów

czyli

79 halerzy.

Prosimy usilnie wszystkich życzliwych i Przyjaciół o łaskawe zażądanie numerów okazowych „Pracy“, a dostarczymy z podziękowaniem każdą ilość w celu rozdania takowych z zachętą do przedpłaty.

Każdy nowy abonent otrzyma za nadesłaniem kwitu pocztowego z dołączeniem 10 fen. na porto początki drukujących się powieści, a nadto

dwa piękne kolorowe obrazy i to:

Herb Polski i Kościuszkę.

* * *

Kto zjedna choćby tylko jednego nowego abonenta i nadeśle nam odnośny kwit wraz z własnym kwitem, ten odbierze tytułem premii

piękną książkę,

zawierającą bardzo zajmującą powieść lub też

Nowy kalendarz Katolika.

Kto zaś zjedna kilku, a przynajmniej dwóch nowych abonentów — ten odbierze od nas

premią nadzwyczajną,

a mianowicie obszerną, patryotyczną, oryginalną powieść pod tyt.

Krwawy Chrzest

— w trzech tomach —

lub też wedle życzenia parę innych interesujących książek.



Hańba stulecia.

Za udzielanie bezpłatnej nauki języka ojczystego policya pruska obdarzyła dzielną rodaczkę naszą, pannę Janinę Omańkowską, mandatem karnym, zawierającym groźbę uwięzienia w razie dalszego udzielania nauki.

I w Prusach nie znalazł się ani jeden sąd, którýby ten mandat karny obalił! W Prusach się dzieje doprawdy tak, jakby sądy były wykonawczymi organami policyi, a policya — stroną ferującą wyroki. Ten sam Poznań, w którym rozgościła się, jak u siebie, gromada przybyszów, którzy twierdzą, że wysłańcami są cywilizacyi, — ten sam Poznań był świadkiem, jak za naukę czytania i pisania — jakby za zbrodnię jaką wtrącono do więzienia — kobietę, która gardząc zyskiem, — bezinteresownie, jedynie z chęci szerzenia oświaty, uczyła dziatwę czytać i pisać.

Wstyd i hańba współczesnej cywilizacyi, wstyd i hańba „narodowi poetów i myślicieli!“

Niesłychany gwałt zadano elementarnemu prawu każdego człowieka; czemże bowiem różni się człowiek od zwierząt, jeśli nie tą duszą, której znamieniem jest udzielanie sobie wzajemne myśli, *nauczanie?* Na nauczaniu opiera się cały system społeczny, cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ludzkości. Nauczanie było zawsze, od najbardziej zamierzchłych czasów aż do czasów ostatnich najszlachetniejszą pracą, do jakiej wznieść się był w stanie umysł ludzki.

Cywilizacya nie jest wytworem jednego człowieka, ani jednego pokolenia. Jest ona dziełem setek pokoleń, milionów jednostek, a łącznikiem, który te wszystkie pokolenia, te wszystkie jednostki zespalał w jedną całość, — spójnią, dzięki której pokolenia pokoleniom przekazywały w spuściźnie rozpoczęte dzieło cywilizacyjne — była możność *nauczania.* I nauka pisania niema w historyi cywilizacyi ludzkości innego znaczenia, prócz znaczenia sposobu, za pomocą którego mogły się uczyć pokolenia od pokoleń, narody od narodów, wieki nadchodzące od wieków dawno minionych. Przez pismo i czytanie spływa i po dziś dzień nauka z papyrusów, pisanych przed tysiącami lat. Nauczyć kogoś czytać i pisać — znaczy to dać mu niejako drugą, nową duszę, zdolną do porozumiewania się z całym światem, do odczuwania i pojmowania myśli odległych w czasie i w przestrzeni jednostek ludzkich. I dlatego też nauka czytania i pisania ma w sobie coś niewypowiedzianie szlachetnego i podniosłego, z jej pomocą bowiem odosobniony umysł dziecięcy zostaje wprowadzony jakby do wielkiej rodziny ludzkiej, wtajemniczony w bieg myśli innych ludzi, przyłączony naprawdę do społeczeństwa ludzkiego.

I niepodobna było przypuszczać, że do takiej hańby, do takiego upodlenia ducha ludzkiego dojdzie ten naród, który się śmiał mienić zuchwale narodem myślicieli. Raczej narodem służalców i policyantów nazywać się on winien, jeśli wśród niego więzienie czeka każdego, kto odrobinę wiedzy i nauki chce ze swej głowy przelać w mózgi dziecięce!

Aby się przysłużyć i hakacie, władza państwowa nie kładzie sobie żadnych granic, nie zna żadnych cugli: za nic jej oświata, za nic rozwój umysłowy i cywilizacya... Jeden istnieje dla niej cel wielki: wytępić z piersi polskich pierwiastki rodzimej polskiej oświaty. Naród cywilizowany wytęża wszystkie siły, aby zniszczyć inny cywilizowany naród: to się nazywa szerzeniem kultury na sposób pruski...

Biedne Niemcy! wychodzący z Prus prąd służalstwa i policyjno-żandarmski duch przewodzi wam dzisiaj w rozwoju umysłowym i swymi dekretami granice oświacie ludowej nakreśla! Hańbą stulecia jesteście, wy, co szerzenie oświaty karzecie, jak zbrodnię, a elementarza nienawidzicie, jakgdyby był rewolwerem wymierzonym w wasze serca.

A jednak, a jednak ani wasze sądy, ani wasze reskrypty, ani wasza policya i siepacze więzienni nie przełamią oporu waszych ofiar. Już idzie z duszy do duszy ten prąd, który was piętnuje jako duchów ciemności i zwiastuje chwilę, kiedy te polskie elementarze staną się dla was naprawdę rozsadzającem waszą organizacyę państwową narzędziem.

„*Mehr Licht*“ — „*Więcej światła*“ — wołał niegdyś boski Goethe, ale dziś w Prusach innyby parol wydać należało: *Więcej więzień!*, więzień dla tych, co szerzą oświatę. Szykujcież nowe więzienia, nasi panowie i rozkazodawcy: niedługo w nich pewnie zabraknie miejsca, jeśli zechcecie więzieniem karać wszystkie serca, co na szmacie polskiej ziemi, waszym tygrysim pazurem przykrytym, gorąco i szczerze pragną dać dzieciom polskim oświatę i od pracy się nie uchylają!

Dalej więc do dzieła! Wy dygnitarze pruscy, owszem, piszcie gabinetowe rozkazy, z których płynie na nas niełaska monarsza.. My wdzięczni wam za to! Wy, ministrowie, przyjeżdżajcie do Poznania i przypatrujcie się, czy ofiara jeszcze oddycha. Wy, prawodawcy, wydawajcie wyroki na dzielne niewiasty-Polki, — a wy, policyanci i żandarmi prowadźcie skazane do więzienia! Nasze polskie niewiasty też spełnią swój obowiązek i w pół drogi — nie ustaną! — Wbrew zorganizowanemu przez Prusy systemowi zabijania oświaty, oświata narodowa szerzyć się będzie między młodem pokoleniem. Bo my jesteśmy narodem, który pod tym względem przeszedł dobrą szkołę.

Dla was, Prusaków, zostanie tylko — wstyd i hańba... Wam zostanie hańba, bo lud polski potrafi wysnuć odpowiednią naukę z waszego znęcania się nad kobietami, które z najszlachetniejszych pobudek poświęcały swój czas i zdrowie, aby naszej dziatwie zastąpić choć w części sczerstwiałe serca i zajadłe przeciw polskości umysły nauczycieli germanizatorów.

System pruski w ostatnich swych konsekwencyach doszedł do uwięzienia p. Omańkowskiej, i fakt to niezmiernie doniosły — a polityczna jego strona zasługuje na największą uwagę. Mówi on do nas wyraźnie: hej ty, ludu polski, co po wiekowej niedoli wytężasz dziś siły, aby się wyrwać z odrętwienia, aby zdobyć oświatę — wiedz, że ta oświata narodowa, której pożądasz i do której masz dziedziczne prawo, jest ci wzbroniona. Czuwa nad tem szereg berlińskich gabinetowych rozkazów, czuwa ministeryum oświaty, czuwają sądy, policya i żandarmi, czuwają tłumy tajnych donosicieli... Cała pruska machina państwowa wzięła na kieł, aby ci dostępu zabronić do tego, co jest Twem prawem, Twą przyszłością, Twą oświatą!... Patrz ludu polski, Ty — co dziś jesteś nadzieją przyszłości — jak dążą do tego, abyś nie wyszedł z odrętwienia, jakby radzi, abyś

pozostał nietylko pod narodowym, ale pod umysłowym względem w zupełnych ciemnościach. Patrz, jak ci bronią przystępu do oświaty, patrz, jak drżą na samą myśl, że z Ciebie wyjść musi z czasem silna i uświadomiona warstwa inteligentna... *Patrz, ludu polski, i ucz się!* O Twoją to przyszłość chodzi! Nie oddaj jej Prusakom, nie zniwecz jej przed czasem. Dąż do oświaty, rodzinnej polskiej oświaty, a staniesz się sobą!

Tak mówi do ludu polskiego ten wyrok pruskiej policyi -- —

* * *

A pannie Janinie Omańkowskiej, która z poświęcenia dla dzieci polskich poszła do więzienia i nie ulękła się więziennej pryczy i pozbawienia światła, należy się wdzięczność od wszystkich. Ona bowiem wymowniej niż setki artykułów odezwała się do potrzebujących nauki: „Uczcie się cenić i szanować tę naukę, bo ona jest dobrem wielkiem, dla którego poświęceń szereg nigdy nie jest dość duży. Zdobywajcie sobie oświatę narodową, nie zaniedbujcie dzieci, uczcie je czytać i pisać po polsku! Niech zaś każde słowo tych, co was uczą, na urodzajną padnie glebę, bo poświęceniem, karą więzienną i prześladowaniem zostaje ono okupione.....“

Lecz i dla tych, w czyich rękach spoczywa sprawa nauczania dzieci polskich, — *dla kobiet-Polek* — czyn panny Omańkowskiej chlubnym będzie przykładem. Nauczała dzieci, nie zważając na zakazy; gdy ją wzięli do więzienia, poszła w tem przekonaniu, że cierpieć za dobrą sprawę — to zaszczyt; petycyi żadnych o zwolnienie jej z kary więziennej do Berlina nie podawała, — bo dla niej nie istniał tron i policyant, więzienie i reskrypt ministeryalny lub gabinetowy: *dla niej istniał tylko jej święty obowiązek, istniały dzieci polskie nie umiejące czytać i pisać po polsku.*

Dzięki szlachetnej nauczycielce dziatwy w imieniu całego społeczeństwa! Czemże się odwdzięczy to społeczeństwo za to pełne uniesienia chwalebnego oddanie się publicznej sprawie?

Do skromnych wieńców i wyrazów hołdu, które Ci, Pani, po wyjściu z więzienia złożyło nasze społeczeństwo, przyłączają się wszyscy Czytelnicy „Pracy“. Ożywia ich wszystkich ta jedna myśl — którą Ci tu składamy jako najwyższy wyraz uznania — że *gdyby wszystkie Polki były takiej jak Ty, Pani, myśli, nasza sprawa byłaby wygrana.*

Wyrazy wdzięczności, jakie ze wszystkich krańców Polski ku Tobie płyną, Pani, — nie są jednak wszystkiem, co Ci w podzięce przynosi Twe społeczeństwo: nadejdzie z czasem ta chwila, gdy ta gromadka dzieci, któreś Ty uczyła, zrozumie Twą pracę, Twe poświęcenie i hołd wdzięczności swej nauczycielce złoży. A ta Cię czeka jeszcze nagroda najprzyjemniejsza...

Boś dla przyszłości pracowała.

Dr. Kazimierz Rakowski.



Ważna sprawa.

W kilku ostatnich numerach „*Orędownik*“ w ostry sposób uderza na „*Pracę*“ za artykuły, omawiające wiec poznański i powiązane z nim kwestye. Sprawy te są zbyt ważne, aby je traktować w formie polemiki z „Orędownikiem,“ nie dla polemiki więc, (bo dziewięciu dziesiątych naszych Czytelników nie obchodzi to, co pisze „Orędownik“) lecz dla rozjaśnienia sprawy autor ogłoszonych w „Pracy“ artykułów czuje się obowiązany poruszone w publicznej dyskusyi punkty szczegółowo omówić:

Punkt pierwszy: *Stosunek naszego duchowieństwa do rządu.*

Stosunek ten, wobec gwałtownego parcia germanizacyi, układa się w ten sposób, że rząd paraliżuje wszelkie czynności duchowieństwa, choćby z najczystszych i jedynie chrześciańsko-wyznaniowych pobudek pochodziły, jeśliby choć pośrednio wpływać mogły dodatnio na rozwój narodowości polskiej. Rząd rozporządzeniami Studta wkroczył w granice atrybucyi władzy kościelnej, nie wahał się jednak tego uczynić ze względu na znaczenie tych rozporzędzeń pod względem narodowym; nie waha się on też wywierać na władzę kościelną i jej dostojnego reprezentanta największego nacisku, chcąc go zmusić, aby z tych atrybucyi w danym zakresie zrezygnował, bo te atrybucye przeszkadzają rządowi w pracy germanizacyjnej.

Zniesienie nauki religii po polsku ma nietylko znaczenie religijne, ale i narodowe; nietylko jest uszczupleniem praw religijnego wychowania, ale i środkiem germanizacyjnym. *Zagraża ono nietylko religii, ale i narodowości.*

Z formalnego punktu widzenia duchowieństwo nasze i nasz Arcypasterz w stosunku do rządu może jedynie to pierwsze niebezpieczeństwo, zagrażające religii wskutek niemieckiego wykładu, uznawać i starać się mu zapobiedz. Natomiast dla społeczeństwa polskiego sprawa zniesienia polskich wykładów religii ma dwie strony: jedną narodową, a drugą religijną. *Ogół ma równe prawo i równy obowiązek bronić polskiego wykładu zarówno z punktu obrony religii, jak i z punktu obrony narodowości.*

Rozporządzenia te godzą duchem swym bardziej w narodowość niż w religię.

Społeczeństwo nasze, gotując się do obrony, spoglądało ku władzy duchownej i jej zwierzchnikowi w nadziei, że broniąc samo interesów narodowych i religijnych równocześnie, znajdzie w Nim silnego sprzymierzeńca.

Lecz właśnie to skojarzenie interesów narodowych z religijnymi postawiło ks. Arcybiskupa w trudne położenie wobec rządu, który na argumenty, wynikające z czysto religijnych pobudek, mógł odpowiadać, że ks. Arcybiskup się rządzi pobudkami narodowemi i Jego każdy krok uczyniony w obronie religii nazywać obroną interesów polskich i dlatego Mu się sprzeciwiać. Tymczasem położenie polityczne jest takie, że społeczeństwo polskie może i powinno

walczyć w obronie interesów polskości i religii równocześnie, ksiądz Arcybiskup zaś może stawać jedynie tylko w obronie religii. A i ta obrona jest utrudniona przez nacisk z Berlina.

Ta sytuacya nie zarysowywała się dość jasno w oczach ogółu, dopóki sam Arcybiskup własnemi ustami nie oświadczył, że społeczeństwo powinno iść drogą samopomocy. To oświadczenie nazwała „Praca" pełnem głębokiej mądrości słowem, gdyż w samą porę otworzyło ono oczy społeczeństwu, że broniąc sprawy narodowej powinno liczyć tylko na własne siły, bo *kościół jest tak skrępowany, że sam pozór, iż mógłby przysłużyć się sprawie narodowo-polskiej, broniąc pewnych kwestyi religijnych, już powoduje największy nacisk z góry.*

Pocóż robić sobie złudzenia i szukać pomocy w obronie spraw narodowych tam, gdzie tylko samopomoc może być jedynym ratunkiem?

Słowo, wyrzeczone o samopomocy przez dostojnego Arcypasterza, postawiło kwestyę jasno i oświetliło sytuacyę. W polityce trzeźwość — to grunt. Wartość tego słowa o samopomocy powinien był uznać i ocenić pierwszy „Orędownik", którego wyznaniem wiary przecież było rozróżnianie kwestyi religijnych od narodowych. Przecież to słowo wskazało, że w kwestyach religijnych możemy liczyć zawsze na opiekę pasterską Kościoła, zaś w kwestyach narodowych możemy liczyć tylko na samych siebie, bo po za niemi stoi rząd i nacisk z Berlina wywierany na Kościół.

A przecież walka o pacierz polski ma nietylko stronę religijną, ale i narodową, — przynajmniej dla nas, dla społeczeństwa mieć ją musi. Więc tę walkę prowadzić musi społeczeństwo samo. Nie my mącimy tu sprawy religijne z narodowemi, lecz z natury rzeczy wynika, że sprawy te są w tym wypadku tak zespolone razem, iż rozłączyć się nie dadzą. Rząd, godząc w narodowość, trafia zarazem i w religię, my broniąc narodowości bronimy i religii, a Kościół broniąc religii, broni i narodowości.

I tu przychodzimy do punktu drugiego: *do stosunku społeczeństwa naszego do duchowieństwa.*

Napisał ktoś do *„Dzien. Kuj."* że *„Praca"* wywiera presyę, czy też „grozi" ks. Arcybiskupowi, skoro pisze, że jeślibyśmy nie doczekali się ze strony Kościoła zaprowadzenia nauki religii po polsku, to wtedy nastąpi chwila, kiedy okaże się potrzebnem zgłaszanie dzieci za bezwyznaniowe i odbieranie ich z niemieckiej nauki religii. Umieszczając ten list swego korespondenta słusznie dodała redakcya *„Dz. Kuj."* od siebie, że przecież w tym samym numerze „Praca" wyraziła się o wiecu, iż postąpił rozumnie, nie zalecając zgłaszania dzieci za bezwyznaniowe. I ten artykuł z lubością przytacza „Orędownik" przeciw „Pracy", raz robiąc jej zarzuty, że bije pokłony przed ks. Arcybiskupem, a tu, że znowu mu... grozi.

Kto tak może pisać, ten się widocznie nie zastanowił dostatecznie nad tem, że społeczeństwo musi bronić religii i narodowości, Kościół zaś *może* tylko religii. Kościół broniąc wykładów polskich religii argumentować może tylko z religijnego punktu widzenia, społeczeństwo zaś, choćby się nawet Kościół uspokoił przy niemieckim wykładzie, lub wskutek wywieranej presyi pogodzić się z losem musiał, — uspokoić się nie może, bo prócz religijnych, będzie miało jeszcze narodowe swe względy. A względy te doprowadzić muszą z konieczności do logiki, że *tak należy pokierować sytuacyą, aby w samem położeniu rzeczy Kościół znalazł dobitniejsze i bardziej przekonywające argumenty w domaganiu się swych praw u rządu, niż je miał dotychczas.*

My wiemy, że nie brak dobrej woli, lecz nieprzezwyciężone przeszkody stoją ks. Arcybiskupowi na drodze, jeśli nie zaprowadzi po kościołach nauki religii po polsku. — Więc jeśli rząd mógł upierać się przy swojem pomimo nalegań ks. Arcypasterza, mówiąc: „Wszak uczą się religii, wprawdzie po niemiecku, ale się uczą," to cóż odpowie rząd, gdy mu Kościół powie: „patrz, nie uczą się religii wcale." W ten sposób Kościół zyskałby tylko jeden poważny argument, argument religijnej natury, dla rewindykacyi swych praw, — a społeczeństwo polskie odwróciłoby równocześnie i grożące z tejże strony niebezpieczeństwo germanizacyi.

Czy to się więc nazywa „grozić" ks. Arcybiskupowi — jeśli się mówi: mamy w odwodzie argument, którego, gdy użyje go władza duchowna, rząd ustąpić jej musi!

Na Boga, troche dobrej woli w rozumieniu naszego politycznego położenia! Nasze duchowieństwo jest dziś tak spętane, że w sprawach narodowych nie żądajmy od niego pomocy, idźmy sami, a gdy mu wobec rządu zbraknie w grze atutów, dostarczmy my ich sami, skoro to jest w naszej mocy. *Pamiętajmy, że spraw naszych mamy bronić sami, ale nie zapominajmy, że gdy w walce z naciskiem z góry pomagamy duchowieństwu, pomagamy tem samem i sobie, pomagamy równocześnie sprawie narodowej.*

Niewiem co mógłbym dorzucić tu jeszcze do powyższych wywodów. Nie kieruję ich do „Orędownika", bo jemu w oczy powiem, że rozpisuje się o tych sprawach szarpiąc „Pracę" tylko w odwecie za dawną polemikę, gdy chodziło o młodzież. Ale oddaję te wywody pod rozwagę wszystkich ludzi *dobrej woli,* zwłaszcza *światłego duchowieństwa naszego.*

Leży to w naturze rzeczy, że wśród odmętu walki politycznej krzyżować się nieraz jeszcze może będą sprawy narodowe z kościelnemi. Im jaśniej się kwestyę postawi i rozpatrzy, tem lepiej. A „Orędownikowi", który nam zarzuca, że „grozimy" ks. Arcybiskupowi, a równocześnie bizantyjskie przed Jego osobą bijemy pokłony, odpowiadamy, że całe serje jego artykułów o stosunku duchowieństwa do społeczeństwa nie rozjaśniły sytuacyi tak, jak rozjaśnił ją Arcypasterz sam jednem słowem — *samopomoc,* co znaczy:

„O waszych narodowych sprawach myślcie sami, o religijnych Ja będę myślał. Odróżniajmy jedne od drugich.“

Ale czy nasza to wina, że wszyscy obywatele gnieźnieńscy wpierw to zrozumieli, niż „Orędownik“?

Vester.



Radykalna polityka.

W początku bieżącego kwartału pisaliśmy we wstępnym artykule Tygodnika naszego te oto słowa:

„Wreszcie słówko o naszym politycznym programie. W ostatnim czasie w kilku zasadniczych naszych artykułach padło słowo: ***radykalna polityka,*** jako określające programowo dążności nasze. Słowo to powtarzać się będzie jeszcze nieraz i treścią politycznych artykułów naszych przyszłego kwartału będzie rozwijanie programu radykalnej polityki polskiej wobec Prusaków na tle bieżących spraw, jakie nasuwać się będą.“

Nie podobały się słowa te, zawierające wyznanie naszej wiary politycznej, niektórym poznańskim organom prasy polskiej, mianowicie „Orędownik“, ten malkotent z konieczności a oponent z zasady, napisał, że „zamierzamy bawić się w radykalną politykę.“

Nie uważamy za potrzebne odpowiadać na płytkie uwagi „Orędownika“ i możemy spokojnie przejść do porządku; zbyt wysokie i poważne mamy pojęcie o zadaniu prasy naszej i o świętości jej obowiązku, aby nas takie zaczepki dosięgnąć miały. To też jedynie, by szerokim kołom czytelników naszych dać wyjaśnienie i wytyczną na przyszłość, zamierzamy dzisiaj rozwieść się nad kwestyą, czem może być w naszych obecnych stosunkach *radykalna* polityka, jak ją trzeba rozumieć i jak w czyn wprowadzać.

Radykalizm, polityka radykalna, wyraz obcy (od łacińskiego *radix*, „korzeń“ się wywodzący) oznacza dążenie polityczne, na pewnej wyraźnej zasadzie się opierające i chcące zasadę tę w życiu przeprowadzić bezwzględnie aż do ostatnich jej wyników, aż do jej „korzeni“; ztąd ta nazwa.

Radykalista nie ulęknie się żadnych środków, choćby najgwałtowniejszych, jeżeli wierzy, że one go doprowadzą albo li przybliżą do zamierzonego politycznego kresu. I tak — by dać przykłady z historyi — *radykalną* była demokracya w starożytnych Atenach, gdy dla własnego bezpieczeństwa postanowiła w pień wyciąć męską ludność zbuntowanego miasta, a kobiety i dzieci tegoż w niewolę zaprzedać; *radykalną* była rewolucya francuska, gdy dla wytępienia monarchicznej idei w kraju, królewski kark Ludwika XVI pod topór gilotyny ugięła; radykalnymi byli *demokraci* berlińscy, gdy w imię wolności ludu w r. 1848 barykady w ulicach Berlina stawiali przeciwko Hohenzollernom i śmierć na nich ponieśli; *radykalnymi* też byli wszyscy powstańcy polscy, gdy dla wyzwolenia ojczyzny czy to w r. 1831, czy 48, czy 63 za broń porwali przeciwko ciemiężcom i ojczyźnie życie swe nieśli w ofierze. A takich przykładów radykalizmu można by jeszcze cały szereg podać.

Rzecz jasna, że my, pisząc dzisiaj o radykalnej polityce naszej, nie taki radykalizm możemy mieć na myśli. Dlaczego? bo taki radykalizm jest polityką doraźnego, gwałtownego czynu, a my do takich czynów mamy dzisiaj ręce związane i moc odjętą; bo taki radykalizm jest polityką zaczepną, jest walką atakującą, a my dzisiaj uprawiać możemy tylko politykę odporną, walkę obronną, — jakeśmy to już tyle razy pisali. Nie my wywołujemy tę walkę, ale nam ją Niemcy narzucają; my zaś ją tylko przyjmujemy, ale przyjmujemy ją na całej linii, *radykalnie.*

Więc w bój do tej walki obronnej wyprowadzamy wszystkie siły, na jakie nas stać, wyprowadzamy przedewszystkiem te siły, które jeszcze drzemią w narodzie niezużyte i nieświadome siebie. Dlatego to „Praca“ wzięła sobie za zadanie, za obowiązek dotrzeć między lud, do tych szerokich mas roboczych i powołać je do życia, wywieść z nich nowe zastępy bojowników. Dlatego „Praca“ dąży do tego, by w każdym Polaku obudzić iskrę narodowego uczucia.

Czemże to osięgnąć? tylko droga przez „Pracę“ obrana może tutaj dowieść do celu. Trzeba zawsze bezwzględnie, *radykalnie* zwracać uwagę na różnicę narodowościową, na tę przepaść leżącą między nami i Prusakami, a stającą się z winy Prusaków coraz to głębszą, trzeba wołać i krzyczeć, że w tych warunkach, jakie dzisiaj Niemcy u nas wytworzyli między nimi a nami nie ma zgody, trzeba wołać, że jesteśmy na naszej ziemi w najgorszy sposób uciskani i krzywdzeni, z pod prawa wyjęci — i świadomość tę trzeba obudzić w każdym umyśle i w każdem sercu.

Świadomość ta raz zbudzona będzie żyła i kiełkowała dalej i wychoduje w szerokich masach te uczucia, jakie dla nas mogą być jedynie pożądane i zbawienne, zaś dla Prusaków, dla ich dzisiejszej polityki zgubne i grób jej muszą wykopać. W tym kierunku nam dzisiaj działać trzeba i w tym kierunku nadal działać będziemy; prawda, jako pismo, możemy tylko działać na łamach naszego pisma, ale w nich odzywamy się nie tylko „buzią“ lecz pełną, całą gębą.

A słowo z łamów naszego pisma wychodzące jest tą siłą, którąśmy już kilkanaście tysięcy Polaków powołali do życia, do wspólności myśli i uczucia z nami. Jest to dumą, zaszczytem i zasługą naszego pisma, że większość naszych Czytelników składa się właśnie z robotników, ze rzemieślników, chłopów wiejskich i drobnych mieszczan. Po za tem „Praca“ nasza dotarła też do dworów ziemian naszych, i do inteligencyi miejskiej.

To jej rozprzestrzenienie się na wszystkie warstwy, z tym programem, jaki mamy, z tą naszą *radykalną polityką* jest nam dowodem, żeśmy dobrą obrali drogę, że wypełniamy lukę i zaspakajamy potrzeby naszych polskich umysłów:

„Wy znajdźcie pieśń, co tętnem jest pokoleń,
„Ja milion serc wzruszonych pieśnią dam!“

Otóż właśnie tętnem naszego pokolenia, potrzebą jego duchową było takie otwarte, wyraźne, bezwzględne odzywanie się doń, ze słowem gorącej zachęty z jednej, ze słowem potępienia z drugiej strony.

Nie wiemy, co nam najbliższa przyszłość przyniesie; dziś już podają sobie z ust do ust wieść, że podobno w piekielnych kuźniach hakatyzmu kują na nas nowe prawa, przygotowują nowe zamachy na naszą wolność obywatelską, chcą wobec nas dalej łamać konstytucyą, po to, by nas koniecznie spruszczyć. Jeżeli prawdą jest, że ta walka przeciwko nam ma dalej wrzeć i jeszcze bardziej uciskać, my czekamy na nią i przyjmujemy ją ze spokojem, ale też i z tą świadomością, żeśmy, nasze pismo, do tej walki naszą radykalną polityką przygotowali kilku-

nastotysięczny zastęp bojowników i dali im w rękę broń, której ani woda nie zaleje, ani ogień nie strawi, ani całe państwo pruskie nie wydrze, bośmy im w sercach wzbudzili miłość wszystkiego co nasze, nienawiść do wszystkiego co pruskie i wiarę w lepszą przyszłość. Z tą bronią patrzmy śmiało w oczy przyszłości:

„Myć walczymy
„O nasz dobytek, o naszą swobodę,
„O nasze żony, nasze córki młode,
„O naszą przyszłość, którą wróg nam gniecie
„O to, by Chrystus zawładnął na świecie...“

Poznańczyk.



Stronnictwa.

Na zebraniach wyborczych z powiatu międzyrzeckiego i babimojskiego postawiono na kandydata p. Bernarda Chrzanowskiego, — a jeden z mówców zaznaczył, — jak podaje „Orędownik“: „Chociaż p. Chrzanowski należy w Poznaniu do ruchu ludowego, to jednak będzie bronił interesów materyalnych tak gospodarzy wiejskich, jak rzemieślników i kupców, również będzie bronił praw Kościoła i narodu.“

Znamienne to słowa i charakteryzują dosadnio opinią, jaką ruchowi ludowemu były i samozwańczy reprezentant jego „Orędownik“ w społeczeństwie naszem wyrobił, oraz program polityczny rozbitego stronnictwa, które li tylko na łamach „Orędownika“ pokutuje. W pojęciu „Orędownika“ zachodzi sprzeczność między przynależnością do stronnictwa „ruchu ludowego“ a obroną praw całego narodu i Kościoła. W ciasny szemat „Orędownika“ nie pomieści się praca w imię wszystkich warstw społeczeństwa i z wszystkiemi warstwami.

Nie wiem dlatego, skąd i na jakich danych pomawiają p. Chrzanowskiego, szczerego pracownika na społeczno-narodowem polu i rozumnego patryotę, o przynależność do stronnictwa, które jako takie — w ścisłem znaczeniu tego słowa — już wcale nie istnieje. Pan Chrzanowski jest ludowcem o tyle, o ile jest nim każdy, *który widzi zapowiedź przyszłości narodu i rdzeń narodowego życia w ludzie.* — Lud jest kolebką narodowego życia, — wszystkie inne warstwy wyszły z niego i wychodzą co dnia nowe zastępy cywilizacyjnych żywiołów. Lud jest podstawą i opoką, na której zbudowano gmach narodowy — ale nie jest narodem, nie stanowi o kulturze narodu, i aby zostać narodem potrzebuje warstw, które, jak świat światem, pchały naprzód taczkę postępu.

To też p. Chrzanowski nie jest i nie może być ludowcem w orędownikowej terminologii. Trudno bowiem, ażeby Polak o gorącem sercu i niezamąconej głowie mógł w czasach, w których nie tylko współdziałania każdej warstwy społecznej, ale wprost każdej niezależnej jednostki nam potrzeba, — wykluczyć jakiekolwiek warstwy od politycznego życia i narodowej pracy. Trudno, ażeby odstręczał lud od klas wyższych i utrudniał chętnym wielu pracę społeczną. — Gdybyśmy byli potężni na zewnątrz i nie groziło nam z zachodu niebezpieczeństwo zalewu, — moglibyśmy śladem „Orędownika“ wszczynać wewnętrzne walki, łamać się na stronnictwa i wypisywać na różnobarwnych sztandarach hasła partyjne. Dzisiaj zakrawa bawienie się w stronnictwa na arlekinadę, — na burzę w szklance wody, — a o ile śmieszniejszem wydawać się musi spostrzegaczowi obojętnemu lub z obcego obozu.

Dzisiaj budzenie sił w łonie społeczeństwa zwalczających się wzajem jest haniebnem trwonieniem kapitału energii narodowej.

Dlatego w porze takiej samo przypominanie, że ten lub ów mąż publicznej pracy należy do jakiegoś tam stronnictwa, jest bolesnem — a pomówienie p. Chrzanowskiego dzisiaj o przynależność do seperatystycznego stronnictwa jako uchybiającego jemu, my cośmy się zawsze kierowali bezstronnością, energicznie odeprzeć musimy. — Z p. Chrzanowskim sympatyzujemy szczerze i wierzymy w skuteczność pracy jego a szczerość przekonań i szlachetne chęci. — Nie jest to człowiek, który zasady swoje słowem wyrażać potrzebuje, mówią za niego czyny jego i owoce jego pracy. A co te głoszą, wyłuszczyliśmy.

Odeprzeć musimy dlatego od p. Chrzanowskiego jeszcze jedno pomówienie.

Wie z nas każdy, że „Orędownik“, wcale nieproszony, ale by się podtrzymać — wznawia od czasu do czasu jakieś tam stronnictwo, by pod skrzydłem tegoż podziemnie, cicho a skwapliwie i z przebiegłem wyzyskaniem chwili stosownej osłabić wpływ duchowieństwa naszego, by zedrzeć z niego w opinii ogółu szatę narodową, którą duchowieństwo nasze tak chlubnie jak żadna inna warstwa społeczna nosi — i nosić będzie. — Mamy to poczucie, jakoby poza tem pomówieniem p. Chrzanowskiego o przynależność do „stronnictwa“ leżało i posądzenie o przynależność duchową do orędownikowych poglądów. Powiedzieliśmy już, jak zapatrujemy się na podobne odstręczanie wzajemnie klas społecznych od siebie i na utrudnianie pracy społecznej komukolwiek.

Nie potrzeba więc, abyśmy ze stanowiska prawych Polaków piętnowali mętne zachcianki wysuwania jakiegobądź stronnictwa.

Zaznaczamy tylko, że są osoby, które wyrosły nad szranki stronnictw i partyjną ciasnotę, które pracują w imię narodu i do narodu należą. — A za takiego uważamy — p. Chrzanowskiego.

Korwin.





Z TYGODNIA.

Wypadkiem doby jest ustąpienie kanclerza ks. Hohenlohego z zajmowanego przez niego stanowiska. Wypadkiem ważnym nie jest wcale dlatego, żeby miało oznaczać jakąśkolwiek zmianę polityki niemieckiej, bo polityka ta jest najzupełniej osobiście — cesarską, a ks. Hohenlohe zawsze dawał tylko na wszystko swą firmę, uważał swą godność niejako jakby tytuł, do którego nie przywiązano żadnych obowiązków, prócz podpisywania dekretów, sporządzonych w myśl cesarza. Ale jednak ustąpienie Hohenlohego ma o tyle cechę ważnego wypadku, że na jego miejsce przychodzi hr. Bülow, dotychczasowy kierownik ministerstwa spraw zagranicznych. Bülow jest ulubieńcem cesarza i wiernem narzędziem jego projektów. Gdy cesarz chciał budować nowe okręty, hr. Bülow z całą forsą poprowadził t. zw. kolonialną politykę, a i teraz widocznie nie stracił ochoty do rozgryzienia twardego chińskiego orzecha, skoro się podjął kanclerstwa. Ustąpienie więc ks. Hohenlohego, który ustąpił przed zwołaniem parlamentu, aby nie tłómaczyć się z rozmaitych kroków rządu, za które był odpowiedzialny, o których jednak nie wiedział, — ustąpienie to oznacza też, że polityka niemiecka zamierza dalej iść niepewnemi drogami stosunków „wszechświatowych.“

W Chinach spotykają Niemców, jedna za drugą, moralne porażki. Po niewczasie przekonali się politycy niemieccy, że lepiej Chińczyków nie ścinać, zanim się ich nie dostanie i spuściwszy z tonu, proszą tylko o ukaranie winnych, nie wyrzekając się jednak myśli zdobycia nowych przestrzeni na własność.

Nawet na nieuprzedzonych politykach niemieckich postępowanie rządu niemieckiego robi wrażenie, jakoby celem całej akcyi było nietylko uzyskanie zadośćuczynienia, lecz zdobycie nowych terytoryów. Jeden z najlepszych znawców stosunków chińskich, były ambasador chiński w Pekinie, Brandt, przestrzega stanowczo przed taką polityką, wskazując na połączone z nią niebezpieczeństwa, a niemożliwość osiągnięcia rzeczywistych korzyści.

„Nowa zdobycz terytoryalna w Chinach — pisze Brandt w „Nation“ — byłaby największem nieszczęściem, jakie może Niemcy spotkać. Musielibyśmy poświęcać nieustannie pieniądze i ludzi dla zdobyczy, która nie zapewniłaby nam najmniejszej korzyści, a krępowałaby nas niezmiernie. Punkt ciężkości w polityce naszej przesunąłby się w sposób bardzo niebezpieczny. Posiadalibyśmy interesy których nie możnaby ani zrzec się, których obrona wyczerpywałaby nasze siły. Nieuzasadnione jest także mniemanie, jakoby Niemcy mogły osiągnąć w Chinach jakąkolwiek korzyść dla swego handlu i przemysłu. Należy ubolewać, że Niemcy wysunęły się bez koniecznej potrzeby tak bardzo naprzód w sprawie chińskiej. Zamordowanie Ketteler’a nie zmuszało ich bynajmniej do objęcia roli kierującej. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że dwumiesięczne szturmy do ambasad były wiele cięższem wykroczeniem przeciw prawom międzynarodowym, niż owe zabójstwo, które było tylko dziełem jednej chwili. Nie jest prawdopodobne — kończy Brandt — aby rząd wraz z rachunkiem kosztów wyprawy mógł przedstawić parlamentowi pomyślne wyniki swojej akcyi w Chinach.“

Jak zaznaczyliśmy powyżej, zmiana osób w kanclerskim pałacu nie wywoła żadnej zmiany kursu polityki zagranicznej. Natomiast w polityce wewnętrznej, gdzie dotychczas ks. Hohenlohe odgrywał rolę hamulca, powstrzymującego zbyt krewkie pomysły i zapędy „nowego kursu“ przewidywany jest cały szereg projektów odpowiadających tylko życzeniom cesarza. Już teraz przebąkują o tem, że rząd niemiecki mimo dotkliwej klęski przeszłorocznej nie zarzucił swego projektu pobudowania wielkiego kanału pomiędzy Elbą a Renem. Rząd uważa go za potrzebny dla handlu i rozwijającego się stale przemysłu, a za pożądany pod względem strategicznym. Nie zniechęcił się więc nieprzychylną uchwałą sejmu pruskiego, lecz występuje na nowo ze swoim projektem, przekształciwszy go w taki sposób, aby mógł znaleźć poparcie ze strony rozstrzygających w dzielnicach wschodnich reprezentantów wielkiej własności ziemskiej. Nie idzie już o zbudowanie jednego wielkiego kanału, lecz o rozszerzenie i udoskonalenie całej sieci dróg wodnych w Królestwie pruskiem. Oprócz kanału, któryby łączył Ren z Wezerą i Elbą, rząd domaga się stworzenia wielkiej drogi wodnej pomiędzy Berlinem a morzem Bałtyckiem, uregulowania Haweli, Sprei, Odry od ujścia Nisy do Fürstenberga i poniżej Hohensaathen, udoskonalenia związku pomiędzy Odrą a Wisłą, uregulowania Wisły pogłębienia Warty aż do Poznania, a wreszcie pobudowania kanału mazurskiego. Koszta obliczono na 458 milionów marek. Rząd starał się uwzględnić życzenie wszystkich stronnictw i wszystkich grup interesantów, zarówno przemysłowych jak rolniczych, wschodnich jak i zachodnich, i może liczyć na poparcie całego sejmu.

Tak twierdzą przynajmniej oficyalne gazety pruskie. Jak ten projekt w rzeczywistości się przedstawi, dziś przepowiadać trudno, trudno też mianowicie przypuścić, aby się ziścić miały projekty co do naszych prowincyi. Rząd lubi nasze prowincye obdarzać antypolskiemi ustawami, ale o innych jakoś zapomina.

Równocześnie też z temi zapowiedziami powiązanemi z ustąpieniem Hohenlohego coraz częściej napotykamy w prasie niemieckiej zapowiedzi dalszych praw antypolskich. Jak rozumują sfery rządowe, należy wzmacniać niemiecki stan włościański w polskich dzielnicach, przez to bowiem stworzy się zarazem silne oparcie dla niemieckich kupców i przemysłowców w miastach, rzekomo bojkotowanych przez Polaków i z tego powodu podupadających (??). Cieszyć się więc należy, że sprzedaż domen w zachodnich prowincyach pruskich da rządowi obfite środki na tworzenie chłopskich domen na wschodzie i tem samem nadarzy się możliwość do tego, aby administracya domen skutecznie poparła i uzupełniła kolonizatorskie działanie komisyi kolonizacyjnej.

Chodzi o to, żeby domeny rządowe, tj. dawniejsze polskie starostwa i dobra poklasztorne parcelować i na tych parcelach jak najliczniej niemieckich gospodarzy rozkolonizować. A ponieważ na tych domenach są także oparte długi państwa, więc trzebaby najprzód domeny zwolnić z tego ciężaru i wynaleźć w ich miejsce inną pokładkę dla państwowych pożyczek. Nad tem już pewnie myślał minister skarbu, bo o rozparcelowaniu owych „amtów“ pisano już prawie przed rokiem. — Takich domen jest w W. Księztwie Poznańskiem 82 i obejmują 112,000 mórg, w Prusach Zach. jest ich 44 i obejmują 76,000 mórg. Razem zatem byłoby 188 tysięcy mórg, któreby się dostały w ręce samych gospodarzy Niemców, a Polacy gospodarze byliby od wszystkiego odsadzeni.

Naturalnie gazety, co tak piękne Polakom rokują nadzieje, nie mówią nic o tem, co się stanie z temi antypolskiemi prawami, gdy Niemcy w Chinach poniosą porażkę tak, iż ich europejskie posiadłości od tego zabolą.

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Ze wszystkich kresów dawnej Rzeczypospolitej polskiej najmniej popularną w społeczeństwie polskiem jest Bukowina i jej dzieje. Badacze naszej przeszłości zajmują się nią mało i nie posiadamy dotychczas historycznej pracy, któraby wyjaśniła stosunki polityczne i społeczne, łączące naszą ojczyznę z tym krajem. Natomiast dziejopisarze rumuńscy, jak niemniej niemieccy kują codziennie prawie nowe broszury i rozprawy, aby udowodnić, że Bukowina — to albo kraj od wieków rdzennie rumuński, albo oaza kultury niemieckiej na dalekim wschodzie, niby pogranicze, gdzie niemieckie rycerstwo wznosiło zamki i broniło cywilizacyi europejskiej przed nawałą pogańską.

Tego rodzaju fałsze nie odparte skutecznie – wywołują wrażenie, jakoby Bukowina była nam zupełnie obcym krajem, do którego ani historycznie, ani narodowo żadnych praw nie posiadamy.

Zwracając uwagę na tę powolną robotę, podkopującą stanowisko Polaków na Bukowinie, pisze lwowski **„Tygodnik Narodowy“:**

„Fałsze te mają jeszcze i ten wynik, iż przy poparciu rządu odwieczna ta, kresowa dziedzina Kazimierzowska, gdzie ruiny zamków Cecyny i Suczawy świadczą dotychczas o polskich swych twórcach, staje się coraz silniejszą oazą germanizmu na krańcach ziem polskich, germanizmu co, podobnie, jak Biała, wciska się w nasz organizm i zatruwa stopniowo.

„A odbywa się to nietylko na szkodę praw naszych dziejowych i faktycznych stosunków, ale, na dobitkę, odbywa się za nasze własne pieniądze!

„Świeżym przykładem tego zaboru są gorączkowe starania, jakie czynią od pewnego czasu Niemcy bukowińscy o to, iżby rzymsko-katolickie parafie na Bukowinie wyłączyć z archidyecezyi lwowskiej i otworzyć z nich samoistne biskupstwo niemieckie. Znamieniem tej agitacyi jest fakt, iż zapoczątkowało ją stowarzyszenie tz. „Niemców chrześciańskich“ w Czerniowcach, instytucya pod względem udziału członków przeważnie złożona z protestantów, którzy naraz rozgorzeli niezwykłą dbałością o sprawy kościoła katolickiego na Bukowinie!

„Wobec faktu, że cała Bukowina posiada zaledwie dwa małe dekanaty katolickie, a przeważną część parafii stanowią kapelanie i ubożuchne ekspozytury, sami inicyatorowie odczuwali trudność urzeczywistnienia projektu i początkowo domagali się, ażeby do biskupstwa czerniowieckiego przyłączono także dekanaty pokuckie w Galicyi. Gdy jednakże to natrafiło na opór ze strony miarodajnych czynników galicyjskich, zmienili wniosek i w tej chwili żądają już otwarcie, iżby dla samej Bukowiny kreowano biskupstwo. Odnośny wniosek w formie obszernego memoryału przesłał właśnie ministerstwu wyznań, bukowiński prezydent kraju, a że wniosek będzie mile widzianym w Wiedniu, o tem chyba nikt nie wątpi, komu znanemi są intencye rządowych sfer tamtejszych.

„Wnioskodawcy, oczywiście, mają na myśli biskupstwo niemieckie i nawet

upatrzyli sobie kandydata na stolicę biskupią, — jak nas zapewniają — w osobie ks. hr. Colredo-Mels, kanonika kapituły w Linzu.“

Gdy się zważy, że parafie rzymsko-katolickie na Bukowinie składają się albo wyłącznie, albo przeważnie z ludności polskiej, to nietrudno odgadnąć, że wniosek rządu bukowińskiego zmierza wprost do umocnienia niemieckiego żywiołu kosztem Polaków.

Na chwilowej rachubie politycznej konieczność wskazuje nam drogę nie oglądania się na obcą pomoc, ale nadto i ogólna zasada, iż popieranie obcych w naszych stosunkach jest zabiciem dla uświadomienia narodowego warstw ludowych. Uświadomienie to powinno być dla nas we wszystkiem główną, zasadniczą dyrektywą. Uznaje to dziś całe społeczeństwo, bez wyjątków, i cieszyło nas, gdyśmy tymi dniami ujrzeli w **„Dzienniku Poznańskim“** artykuł na ten temat, ze wszechmiar godny powtórzenia:

„Lud nasz wielkopolski uważają powszechnie bracia nasi zakordonowi za najbardziej uświadomiony i najlepiej przygotowany do życia politycznego.

„Tak jest w istocie, ale daleko nam jeszcze do idealnego stanu. Dlatego trzeba korzystać z każdej sposobności, żeby lud ten uświadamiać. Do tego podają nam sposobność liczne błędy naszych przeciwników.

„Sposobność taka znów się nadarzyła, dlatego jest obowiązkiem naszym korzystać z niej i wypowiadać wszystko, co potrzebne do osiągnięcia należytych korzyści z uświadomiania ludu, tej jedynej wielkopolskiej agitacyi, do której się przyznać możemy.

„Nie zawsze mieliśmy w tem dziele szczęśliwą rękę, tak dalece, że przeciwnicy nasi w wielkiej mierze spekulują na naszą nieporadność i nasz brak wytrwałości. Przypominamy chwilę, kiedy zaprowadzono w szkołach elementarnych fakultatywną naukę języka polskiego. Zamiast zgodnie i sfornie chwycić się tej słomki ratunkowej, my się swarzyliśmy, a nieprzyjaciel śmiał się w duszy i zacierał ręce. Kiedy następnie naukę tę zniesiono, w całem Księstwie zaledwie w 40 szkołach, a zatem po jednej w powiecie, nauka ta istniała jako tako z powodu, że nie chcieliśmy łożyć na opłacenie nauczycieli.

„Reszta Księstwa spała obojętnie wobec najważniejszej sprawy, uzyskania choćby czasowej ulgi w sprawie języka ojczystego.

„Podobna, a jeszcze lepsza sposobność nadarzyła się teraz przez rozporządzenie p. ministra Studta, które tyle oburzenia wywołało, z wielką korzyścią dla uświadomienia ludu. Poważne wiece odbyły się w tej sprawie, inne się odbędą i wyniknąć ztąd powinno, że samowiedza ludu znów się podniesie i rozprzestrzeni, a obrona wzmocni.

„Tu zwrócić musimy na pewną okoliczność uwagę, która może przynieść najpiękniejsze owoce. Inicyatywa i przygotowania do wiecu poznańskiego zaznaczyły ten wielki u nas postęp, że sfery średnie i ludowe okazały niedwuznaczną chęć objęcia całej powagi agitacyjnej, przypuszczając tylko wyjątkowo do swego dzieła siły inteligencyi.“

Powyżej oświetlone przez nas stosunki niemieckich katolików do Polaków na Bukowinie są niezmiernie charakterystyczne i dla nas, ponieważ i u nas kwestya ta jest nader aktualną, a stosunki z Niemcami-katolikami zaostrzają się coraz bardziej. Wymownem tego świadectwem jest fakt, że w okręgu międzyrzecko-babimojskim, gdzie Niemcy-katolicy powinni podług umowy popierać naszego kandydata, postawili swego własnego. — Ponieważ w przyszłym numerze szczegółowo omówimy sprawę wyborów w tamtym okręgu, ograniczamy się tu zatem do powtórzenia uwag **„Dziennika Kujawskiego“**:

„Przy przyszłych wyborach Polacy, którzy w tym okręgu wśród ludności katolickiej ogromną stanowią większość — powinni bezwarunkowo postawić znów kandydata własnego, polskiego. Zrzeczenie się własnej kandydatury na rzecz centrowej byłoby wielkim błędem z polskiej strony. Jeźli centrowcy nie chcą od razu głosować na polskiego kandydata, niech postawią własnego. Wówczas się okaże, kto dla kogo powinien ponieść ofiarę. Przy dobrej organizacyi i agitacyi z polskiej strony, możnaby w takim razie doprowadzić do wyborów ściślejszych między polskim a rządowym kandydatem i wówczas też Niemcy-katolicy zmuszeni by byli zdeklarować się, który kandydat jest im milszy? Jeźli zaś z góry lub też przy wyborach ściślejszych głosować będą na kandydata rządowego, wtedy będziemy mieli najlepszy dowód, iż na tych rzekomych sprzymierzeńców liczyć nie możemy. Raz wreszcie musimy uzyskać pewność co do tego — abyśmy w przyszłości nie wyciągali dla Centrum kasztanów z ognia. Bałamuci to lud nasz, a pożytku żadnego nam nie przynosi. Pod żadnym tedy warunkiem, naszem zdaniem, Polakom w okręgu tym od postawienia polskiego kandydata odstępować nie wolno.“

O demoralizującym wpływie szkoły pruskiej, w której kwitnie system szpiegowania uczniów pod względem ich zapatrywań narodowych, ciekawy artykuł umieścił z Górnego Śląska **„Dziennik Berliński“**. Artykuł ten maluje dosadnie wszystkie krzywdy wyrządzane przez szkołę, z której potem przechodzi na społeczeństwo ten wypaczony etyczny pogląd, bijący pokłony przed siłą, a negujący wszelkie prawo:

„Z wpajaniem miłości bliźniego i ofiarności rzecz ma się jeszcze gorzej. Gdzież może być mowa o miłości bliźniego, jeźli nauczyciel wyznacza szpiegów z pośród uczniów, by podsłuchiwali swych współuczniów mówiących po polsku i mu o tem donosili, jeżeli nauczyciel szpiegów tych wynagradza i chwali ich postępki, zamiast młodego denuncyanta skarcić i energicznie mu przymomnieć zasadę: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!“ A jakim przykładem służy nauczyciel pod tym względem swym uczniom? Zieje nienawiścią do wszystkiego co polskie, a więc także do rodziców dziatwy, do polskiego narodu przynależących, a których czwarte przykazanie Bozkie jej czcić nakazuje, ba nauczyciel odznaczający się tą nienawiścią otrzymuje nawet nagrody od rządu. Zamiast szerzyć miłość bliźniego, wszystko składa się w szkole pruskiej na to, by budzić w młodocianej duszy przyszłego robotnika instynkta samolubstwa. Z dzieciaka szpiega staje się potem robotnik denuncyant. Jak Slązk długi i szeroki, słychać wszędzie skargi i jęki nad ciężką pracą i lichą zapłatą i złem obchodzeniem się urzędników z robotnikami. Zapytać się jednak pierwszego lepszego ze skarżących się, czemu się nie łączą i nie radzą, by złemu zapobiedz, czemu nie wstępują do związków, otrzymuje się zawsze odpowiedź: „Proszę Pana, tu ani słowa pisnąć nie można, bo ludzie świ . . . . , zaraz poskarżą panom, ci powiedzą, że mądrala ten socyalista i fora ze dwora“. Brzydkie samolubstwo, chęć otrzymania pochwały lepszej pracy, wszystko już w szkole wszczepione, popędza robotnika do zdradzania własnych interesów. Ale nietylko, iż jeden zdradza drugiego, nawet go okrada. Ile razy zdarza się to w kopalniach, iż górnik przez cały tydzień kopie sobie węgle na zapas, aby w sobotę módz prędzej zakończyć i do domu powrócić. Lecz cóż się dzieje? Pięknego dnia ze swego zapasu i znaku nie znajduje, „kamraci“ mu go w nocy zabrali, by tak sobie pracy zaoszczędzić. Ciekawą rozmowę miałem niedawno temu z pewnym robotnikiem.

„Była to właśnie godzina dwunasta wózki z węglem przestały turkotać, bo dla młodocianych robotników nastąpiła pauza. Wszystko ucichło, tylko od czasu do czasu słychać wystrzały i czuć wstrząśnienia ogromnych pokładów czarnych brylantów. Na moim filarze górnicy przestali pracować i udali się spocząć i spożyć kawał chleba z tłuszczem i zapić go kawą. Za chwilkę i ja się udałem za nimi. Zastałem ich już siedzących, i żywo debatujących. Siadającego nagle jak z procy uderzyło mnie zapytanie: „Powiedzom, cy człowiek mo dusa?“ Osłupiałem. Drugi zaczyna mi klarować, iż zapytujący to „demokrat“ i nuż go zbijać i dowodzić mu katechizmem, jak go jeszcze pamiętał, egzystencyę duszy, lecz go nie przekonał. W tem zwraca się pierwszy, negujący duszę, do mnie i mówi z goryczą: „Powiedzom mi cy człowiek lizilapa, co idzie na skargę na mnie i potem panowie wyciepnom mnie z roboty, mo dusą? Abo jeśli se naforantuje waglo na sobotą, i mi go ukradnie, cy mo dusa? kupiłech se banią do prochu, sprawiłech łodka i ukradli mi jom, prosiłech: ludzie, miejcież rozum, bo jak przydzie ziandara, to musza zapłacić 5 marków śtrofy, ale kaj tam, nie oddali, cy człowiek taki mo dusą?“

„Człowiek ten odczuwa głęboko niemoralność społeczną swych współbraci, nazywa on duszą wychowanie społeczne i dlatego neguje egzystencyę duszy w znaczeniu religijnem.

„Do zastanowienia się nad temi wadami naszego robotnika i do odszukania ich przyczyn naprowadziły mnie pogawędki z robotnikami, a mianowicie rozmowa, jaką miałem z pewnym urzędnikiem, poczciwym Niemcem, który wszystkie te wady kładł na karb szkoły pruskiej.“

Nie ma co mówić — piękne stosunki panują w szkole pruskiej na Górnym Slązku.

W skutek niebywałego wystąpienia znanego drukarza Krzyżankiewicza, który, by się zemścić — oświadczył w obec

sądu, że nie redaktor odpowiedzialny, lecz wydawca "Pracy", p. Biedermann, decydował, czy i które artykuły wchodzą do druku i że nie redaktora odpowiedzialnego, lecz wydawcę trzeba ukarać — w obec tego w dziennikarstwie polskim dotąd nieznanego faktu, zabrały głos nieomal wszystkie pisma zakordonowe, potępiając czyn Krzyżankiewicza jako bezprzykładny, niebywały...

Gdy teraz „Dziennikowi Poznańskiemu" i „Pracy" wytoczył jeszcze proces o obrazę — o którym to procesie w zeszłym numerze dość obszernie referowaliśmy, pisma warszawskie i galicyjskie ponownie się odezwały i to już w słowach tak ostrych, że niechcąc się narazić na nowy proces z Krzyżankiewiczem — nie można tu głosów tych wcale przytoczyć....

Natomiast nieomal wszystkie pisma polskie podniosły z uznaniem czyn obywatelski p. Fr. Krysiaka, współredaktora „Dziennika Poznańskiego," który śmiałem wystąpieniem w obec Krzyżankiewicza niezbity dał dowód cywilnej odwagi i w szlachetnem poczuciu dobrej sprawy sam się zgłosił przed sąd jako autor inkryminowanego sprawozdania, oświadczając, że on Krysiak przyjmuje sam całkowitą odpowiedzialność za to, co o Krzyżankiewiczu napisał. Nie znam Krzyżankiewicza wcale osobiście, a pisałem o nim — mówił p. Krysiak dalej — co mi dyktowało poczucie prawdy i obowiązek bronienia społeczeństwa przed parszywą owcą. —

„Kuryer Lwowski" pisze w tej sprawie:

„Tem wyżej też stawić trzeba taki czyn, czyn cywilnej odwagi, jakiej dowód złożył p. Fr. Krysiak dobrowolnie oskarzając się o autorstwo artykułu, im mniej mógł liczyć na względy pruskiego sądu zwłaszcza w tym wypadku.... Współczucie i uznanie całego społeczeństwa towarzyszyć będą zawsze takim prawdziwie szlachetnym, męskim czynom. *B. M.*

Korespondencye specyalne „Pracy".

Z Pszczyńskiego (Górny Ślązk), 18. 10. 1900.

Szanowna Redakcyo!

W krótkiej korespondencyi w nr. 41 „Pracy" na str. 1064 pisze korespondent J. M. w kilku słowach o księżach górnoślązkich i przedstawia całe duchowieństwo górnoślązkie jako germanizatorów. Podług mego zdania nie można z góry wszystkich księży naszych zwać germanizatorami. Wielka część naszego duchowieństwa stoi w rzeczywistości w szeregach germanizatorów i hakatystów. Ci księża nienawidzą lud polski, z którym mają przecie obcować. Najbardziej daje się to we znaki w przemysłowym obwodzie. Obwód ten nie jest jeszcze zniemczony, jak to niektórzy Niemcy sobie myślą. W obwodzie przemysłowym mieszka teraz około 700 000 ludzi. Z tych może być Niemców około 180 000, więc czwarta część. Polacy przewyższają Niemców, a jednakowoż, gdzie się człowiek obróci, wszędzie tylko Niemcy prowadzą rej i upośledzają na każdym kroku Polaków. Polacy zawsze traktowani bywają jako drugorzędni.

Przypuśćmy na przykład to: w jakiejś parafii przypada na 5000 dusz ledwie 200 Niemców. Są to najprzód nauczyciele, organista, paru urzędników i t. d. Chociaż ci Niemcy zaledwie 4 proc. całej ludności wynoszą, jednakowoż muszą mieć zawsze pierwszeństwo. Przecież oni są filarami parafii całej, ale kogo w kościele podczas niemieckich kazań nie masz — są to Niemcy. Dlaczego też w uczęszczaniu do kościoła nie przewyższają Niemcy Polaków? Niemieckie kazania muszą być, choćby w parafii tylko garść Niemców była. Chociaż oni sami nie chodzą na nie bardzo często, ale za to posyłają pp. nauczyciele dzieci szkolne, zresztą czysto polskie, na kazania, a potem powiadają Niemcy, że na kazania przychodzą bardzo licznie parafianie, dlatego trzeba je pomnożyć. Ks. proboszcz bardzo przychylny Niemcom, ale nie Polakom, chętnie przystaje na to. Z czasem zaczną też w niektórych dniach tygodnia śpiewać niemieckie pieśni, chociaż w kościele wszyscy Polacy. Tak się to robi. Ale niech tylko Polacy poważą się, upominać się o swoje prawa, zaraz tam Niemcy wąchają jakąś wielkopolską agitacyę. Na żądanie Polaków nie zważa się.

Czy Polacy są mniej godni od Niemców w oczach proboszcza? czy oni tak samo nie płacą podatków na kościół jak Niemcy, a więc dlaczego upośledza się zawsze Polaków nawet w kościele? Lud polski odczuwa to bardzo dobrze, ale niestety nie upomina się stanowczo i należycie o swoje. W pewnej parafii jest poświęcanie kościoła nowego. Parafia jest czysto polską, tylko paru Niemców należy do niej, lecz ci mogą najpierw do kościoła wstąpić przy poświęcaniu, a jeżeli jeszcze jest miejsce, to wpuszczą też Polaków. Czy takie postępowanie jest piękne? Albo gdy nowy proboszcz zostanie wprowadzony w swoję parafię: mowy powitalne wszystkie po niemiecku, parę słów tylko przemówi się do polskiego ludu, i basta. Przez takie postępowanie odstręcza sobie duchowieństwo lud polski i nie ma żadnego prawa uskarżać się, że ten lud coraz bardziej obojętnieje i nie szanuje księży. Dlaczego mają zawsze księża wzgląd na tę garść Niemców? albo na rząd, który polskich powitań nie lubi? Taka obawa przed rządem w tej sprawie nie jest na miejscu, jest tchóżliwą. Czy sobie księża myślą, że ci Niemcy są filarami ich parafii? O mylą się grubo. Nie Niemcy, lecz lud polski jest podwaliną każdej parafii na G. Ślązku. Jeżeli ten lud powoli odpada od kościoła, przystępuje w szeregi socyalnych demokratów, czy to wina tych ajentów czerwonych, albo jakiś wielkopolskich agitatorów? O nie? Gdyby niektórzy księża nie odstręczali sobie ludu polskiego przez swoje zachowywanie się wobec niego, nie byłoby tak źle na naszym ukochanym G. Ślązku.

A teraz parę słów o stanowisku księży górnoślązkich do polskich gazet. Największa część naszych księży jest wrogiem gazet polskich, które bronią języka ojczystego i najświętszych praw każdego Polaka. Niektórzy księża chcieliby całkowicie zakazać może pod karą kościelną swoim parafianom czytania „Katolika" i innych podobnych gazet, udowadniając swoje zdanie tem, że „Katolik" jest wrogiem duchowieństwa, przyjacielem socyalnej demokracyi. Co za brednie! Co za czcze wymysły! Prawdą jest, że niekiedy „Katolik" powiada prawdę duchowieństwu, lecz czy jest zabronione prawdę powiedzieć? Polacy przynajmniej muszą zawsze swój język za zębami trzymać, choćby i prawdę chcieli powiedzieć. Ale czy „Katolik" kiedykolwiek pisał coś przeciw wierze? Jeżeli on niekiedy gani duchowieństwo, to tylko co się tyczy sprawy polskiej, w innych rzeczach nie. Polskie gazety chcieliby niektórzy księża z rąk polskiego ludu wytrącić, ale co się dzieje z Niemcami katolikami? Jakie gazety ci abonują? Gdzie tylko człowiek zajrzy, w nieomal każdej rodzinie Niemca katolika widzisz masońsko-liberalne gazety, jak: „Katowicerkę" albo te rozmaite „Ancajgry". Katolickich gazet nie widzisz wcale. Ale ci Niemcy są naturalnie „dobrymi katolikami." Oni są filarami parafii. Takie gazety mogą Niemcy katolicy czytać, ale jeżeli lud polski czyta „Katolika", to jest wielkiem przestępstwem. „Ancajgry" i „Katowicerka" są wrogami katolickiego kościoła, wyśmiewają się z kościoła i księży, ale są przecie niemieckie i dawają — więcej papieru niż katolickie gazety. Polskie gazety bronią kościoła katolickiego na każdym kroku, ale są niestety — polskie, a co polskie to trzeba zdeptać. Niech księża wyniszczą u Niemców katolików, na których zawsze mają wzgląd, zły zwyczaj czytania masońsko-liberalnych gazet, ale niech nie wydzierają polskiemu ludowi jego dobrych polskich gazet! Niech tam sobie niektórzy odszczepieńcy masońsko-liberalne gazety czytują, niech krzyczą w niebogłosy na Polaków, którymi ich ojcowie byli, no habeant sibi! My się przez to nie damy odstraszyć, lecz owszem, możemy być dumni, że się wszyscy hakatyści i sam rząd pruski tak nami opiekują i troszczą, boć gdyby nie oni, toby może nikt o Polakach nic nie wiedział!

Ale zapędziłem się niestety za daleko, chociażbym jeszcze wiele, wiele o tem

chciał pomówić: zostawię to sobie na drugi raz.

Dotąd mówiłem tylko o takich księżach, którzy są germanizatorami, albo przynajmniej obojętnem okiem na niemczenie ludu polskiego patrzą. Ale mamy też, dzięki Bogu, księży, którzy się nie wstydzą, być Polakami, którzy się nie wypierają swojej polskiej mowy i używają jej wszędzie, gdzie mogą. Z ubolewaniem musimy jednakże przyznać, że takich księży dotąd nie mamy jeszcze dużo. Młodzi księża niestety nie mogą zawsze otwarcie jako szczerzy Polacy występować; są oni wielokrotnie krępowani. Ale obojętnymi dla polskiej sprawy, nie można ich nazwać. W cichej pracy mogą oni dla polskiej sprawy więcej zdziałać, niż ci, którzy może nieostrożnie sobie postępują przeciw germanizacyi. Kapelani muszą być ogromnie ostrożni, jeżeli chcą coś zdziałać, w innym razie zostaną przesiedleni, gdzie podług niektórych germanizatorów nie będą mieli sposobności dalej w obronie polskiej sprawy stawać. Ale mylą się ci germanizatorzy, boć w Berlinie albo w Poczdamie może taki kapelan więcej działać dla polskości niż na G. Ślązku.

Że dotąd tak mało księży Polaków na G. Ślązku mamy, są to skutki całej organizacyi wyższych szkół. Na żadnem gimnazyum na G. Ślązku nie mamy niestety jakiegoś grona polskiego. Tu i owdzie znajdzie się gimnazyasta, który się jeszcze nie dał zniemczyć, chociaż całe jego otoczenie jest zniemczone. Opuszcza gimnazyum i przychodzi do Wrocławia, wstępuje jako teolog do konwiktu; tutaj znaleźć może niektórych tego samego przekonania co on. Lecz nowe przeszkody, przedstawiają mu się. Polacy, którzy mówią między sobą po polsku bywają upośledzeni, wyzywa ich się i t. d. Więc kto ma więcej odwagi, nie da się z tropu zbić, ten zostanie Polakiem, będzie zawsze mówił po polsku, ale kto niema odwagi, ten przepadnie dla polskości i stanie się może wielkim hakatystą. Niektórzy pochodzący z polskiej rodziny, nie troszczą się wcale o polską mowę, myślą sobie, że już wszystko dobrze pójdzie, i mamy potem takich młodych księży, którzy wcale nie umieją po polsku, jednakowoż chcą jeszcze być nazwani utrakwistami (utraquista mówiący po polsku i niemiecku). Kiedyż to nastąpią lepsze czasy, kiedyż Niemcy zaniechają nas wszelkimi sposobami prześladować? Ale niech oni tak nas prześladują, to nas nie odstraszy, owszem zahartuje nas jeszcze więcej do walki przeciw naszym „najserdeczniejszym“. Z uszanowaniem

W. B...

Wierny czytelnik „Pracy“.

Z Berlina, w październiku.

Po 3letniej niebytności znalazłam się znów w Berlinie i zastałam w nim różne zmiany — nietylko w mieście samem, ale przedewszystkiem wśród kolonii naszej polskiej. Powiększyła się ona w czasie mej nieobecności o dom państwa E., lecz poniosła świeżo ciężką stratę przez śmierć prof. Milewskiego. Zgon zacnego tego i bardzo lubianego członka kolonii wywarł tu przygnębiające wrażenie na wszystkich. Wogóle skarżą się — pomimo serdeczności prawdziwie staropolskiej tutejszych domów, uderzającej tym milej na obcym bruku — że nie ma teraz wśród nich tego życia co dawniej.— Wre ono zato na ulicach w całej pełni, wre silniej niż za ostatniej mej bytności, bo powiększone ruchem pomnożonych tramwai i licznych samochodów elektrycznych i benzynowych. Niebawem zaś, gdy wykończą t. zw. elektryczną „Hochbahn“, gwar uliczny będzie chyba nie do zniesienia. — Jest już oddawna w Berlinie t. zw. „Stadtbahn“, kolej żelazna w koło miasta i jest t. zw. „Ringbahn“, tramwaj, krążący po całym Berlinie; nowa teraz, elektryczna kolej Hochbahn — przedsiębiorstwo sławnej firmy Siemensa, pójdzie częściowo pod ziemią, ale głównie nad ziemią we wysokości 1 piętra na pomoście czy rusztowaniu z żelaza, przeprowadzonem środkiem ulic. — Pod względem estetycznym nie zyska na tem Berlin, lecz zyskają mieszkańcy na wygodzie w komunikacyi; w każdym zaś razie zbogaci się miasto o jednę rzecz więcej, „mocno bijącą w oczy.“ — A nietrudno tu o takowe: starają się o nie na każdym kroku i w różnych kierunkach. Budowle, wystawy w oknach, ubrania — często bywają nawet mniej gustowne jak ogromnie efektowne, na co tu wielki kładą przycisk. — Przejdźmy się n. p. po ul. Belle Alliance i Lipskiej i przypatrzmy się ogromnym trzem bazarom berlińskim t. zw. „Waarenhäuser.“ — Zacznijmy od świeżo otworzonego, na zewnątrz najokazalszego, bazaru Tietza. Jest to gmach kilkopiętrowy, cały (od ulicy) ze szkła; wygląda jak jaki kryształowy pałac z bajki, a we wrażeniu tem utwierdza nas jeszcze fantastyczna i barwna wystawa w olbrzymich oknach, pełnych baletnic tańczących, woskowych figur — naturalnej wielkości, przybranych w kosztowne szaty itd. itd. Dotłoczyć się do nich można co prawda z narażeniem życia chyba tylko; taki tam ścisk, taki tłok, zwłaszcza w godzinach popołudniowych. — A wewnątrz! gorzej jak na jarmarku w małem mieście! Przecisnąć się przez tłumy zwiedzających i kupujących, to trud prawdziwy, pomimo że bazar ten, to ogrom, jak wspomniałam kilkopiętrowy. Czego tam zaś dostać nie można?! Począwszy od ubrań, zabawek i ciast, a skończywszy na sportowych rzeczach wszelkiego gatunku, nawet łodziach wyścigowych — jest tam wszystko i wszystko elegancko rozłożone, efektowne, tanie i kosztowne. Nie zawadzi, gdy powtórzymy za „Dziennikiem Berlińskim“ kilka cyfr, które lepsze jeszcze dadzą czytelnikowi wyobrażenie o tym ogromnym bazarze. Grunt sam pod dom towarowy Tietza kosztował 7.000,000 m., a urządzenie całości kosztowało 10,000,000 m.

Zatrudnionych jest w bazarze 2,700 osób, w tem 500 służących i posłańców. Miesięczna pensya wszystkich razem wynosi 200,000 m.

Są tu jeszcze dwa podobne domy towarowe — Sandorfa i Woertheima, urządzone z podobnym mniejszym lub większym zbytkiem, ozdobione makatami, kwiatami, zaopatrzone we windy, które niechcących pójść po wschodach — przewożą z piętra na piętro.

Ale dość już tej wędrówki po hałaśliwych ulicach i bazarach.

Po krótkiej względnie bytności tamże, znużony każdy niezmiernie, przenosi się rad w więcej zaciszne ulice lub do ogrodów, położonych wśród miasta. — Są one prawdziwem dobrodziejstwem dla mieszkańców Berlina.

Nie mówię już o znanym ogromnym Tiergartenie, gdzie oglądamy wznoszące się bezustannie jeszcze posągi „Kurfürstów“, — o „Ausstellungsparku“, (w którym mieści się gmach wystawy obrazów) i o ogrodzie zoologicznym, gdzie za mniejszem lub większem wstępnem używać można koncertów, a często i tłoku, — ale taki park Victoryi „Kreuzbergiem“ zwany, położony na wysokiem wzgórzu, pełnem zieleni i wodospadów — to rozkosz dla znużonych ruchem i pyłem ulic — rozkosz dla dzieci przedewszystkiem, których też tam mnogo — zwłaszcza w popołudniowych godzinach. — Przez całe lato dwa razy tygodniowo oświetlają wieczorem za pomocą elektryczności wodospady Kreuzbergu, mieniące się wtedy wszystkiemi kolorami tęczy.

Wygląda to wspaniale; gromadzą się tłumy, by przypatrywać się temu widowisku, które jest także jedną z nowości tegorocznych berlińskich. — „Nowość“, „zmiana“ w różnych kierunkach, codziennie i na każdym kroku, — to zresztą należy do charakteru wielkiego miasta.

Dwie tylko rzeczy — zauważyłam — nie ulegają tu zmianie, t. j. uprzejmość w magazynach i — gospodarność kobiet. — Należę do rzędu tych osób, które kochają i podziwiają przedewszystkiem co „nasze“, ale u obcych i od obcych starają się widzieć i wziąć — co dobre. — Wyżej wzmiankowane zaś stanowczo jest tu dobre i zwłaszcza drugie zaleciłby

można niejednokrotnie u nas: — Widziałam panie — Niemki, jeżdżące zawsze tramwajem czy omnibusem; widziałam jenerałową, Niemkę, zmywającą własnoręcznie okna; i widziałam Niemki z inteligencyi, udające się regularnie ze siatką lub bez — na targ czy po sprawunkach. — A słyszałam mówiące panie nasze, że tego czynić „samemu“ „nie wypada“, — że jechać omnibusem lub tramwajem to jakby grzech, że „lepszy talar straty niż za grosz wstydu.“ — Różne są widocznie pojęcia „wstydu.“ — Mojem zdaniem nie „wstyd“ to być oszczędną, rzędną i nie występować nad stan; a byłoby nawet z wielką korzyścią dla nas, gdybyśmy się pozbyli tego rodzaju wstydu — fałszywego, — tej po prostu — próżności. — Nie potrzebaby wtedy odmawiać sobie prawie raz na zawsze — jak mi się zdarzyło widzieć — przyjemności duchowej — jak najtańszego choćby koncertu czy teatru, — nie popadałoby się w położenie finansowe często bardzo kłopotliwe, nie byłoby tyle narzekań na niedostateczne dochody, — nie byłoby tyle — niehumorów.

Niechże te uwagi zakończą korespondencyą moją o Berlinie. *J.*



Głosy od Przyjaciół.

Od poważnego obywatela z Inowrocławia otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcyo!

Abonując od roku „Pracę“, przyszedłem do przekonania, że wypełnia ona brak tego, co naszej prasie w zaborze pruskim brakowało – śmiałej a wiernej oceny stosunku naszego do rządu pruskiego. Nieznośny lojalizm i ciągłe zapewnianie wiernopoddańczych uczuć, za co w znany sposób, jakby na pogardę naszych ugodowców, rząd pruski się nam odwdzięcza, wytwarza zamęt w pojęciach polskich i wprost znieczulenie narodowe, które wiele jednostek bojaźliwych rzekomo o swój byt materyalny sprowadza niestety raz po raz z drogi godności narodowej. Ten bakcyl niszczący, wyhodowany na gruncie serwilizmu pruskiego, groził zupełnie zniszczeniem objawów życia narodowego. Każdy kto myślał lub czuł inaczej, należał do tak zwanych *„krzykaczów“* i *„nierozsądnych.“*

Takie stosunki wytworzyły się u nas w Inowrocławiu i na Kujawach. W imię więc tego „rozsądku“ ubito świeżo powstałego „Sokoła“ w Szymborzu, wsi liczącej blizko 3,000 mieszkańców, i w imię tego lojalizmu szło tutajsze Towarzystwo śpiewu, mające w swem gronie wielu poważnych obywateli, z chorągwią; (niektórzy dowcipni twierdzą, że podobno i z kropidłem) *na poświęcenie pomnika Wilhelma I;* ludzie nawet prości gorszyli się tą służalczością!

Lojalizm pruski nakazywał milczeć, gdy przed 7 laty *zaprowadzono w szkołach inowrocławskich wykład religii po niemiecku.* Żadnego wieca, żadnego protestu w tym względzie nie było, nie chciano po prostu się narażać; dla urojonych interesów jednostek poświęcono sprawę ogółu. Dzisiaj nawet, gdy hasło samopomocy wydane, *ani słychu o wiecu;* nasze wielkości kujawskie widocznie śpią, lub nie chcą się znów „narażać“, albo się obawiają, żeby masy ludu się nie „rozpolitykowały.“ Gdyby zaś apel do wieca wyszedł od ludzi nie należących do komitetu powiatowego lub im podobnych i wyprzedził bojaźliwych wygodnisiów, zakrzyczano by ich frazesami o nieuszanowaniu „władzy komitetowej“ lub ulubionem „ambitnem wysuwaniu się naprzód.“ Takie niestety ślady pozostawiła nieszczęsna polityka ugodowa pruska w Inowrocławiu i na Kujawach. Przykro jest tak charakteryzować własne gniazdo, lecz czytając zacne i patryotyczne zabiegi mieszkańców grodu Przemysława i innych miast w Księstwie celem samoobrony, rumienić musimy się ze wstydu jako Kujawiacy, że miasto, liczące blizko 27,000 mieszkańców, posiada tak zmateryalizowanych i zobojętniałych narodowo ludzi inteligentnych, nie dbających o najświętsze dobra i przyszłość dziatwy polskiej.

Szan. Redakcya zechce łaskawie dać gościnę w łamach Swego pisma tym kilku wyrazom szczerego ubolewania, a może będą one w stanie poruszyć sumienia obojętnych do obowiązku narodowego.

Pełen głębokiego uszanowania

Rębacz.

* * *

Krotoszyn, d. 20 października 1900.

Szanowna, kochana „Praco!“

Kto Cię przeczyta choćby w jednym numerze, już czuje odrodzenie w zastygłem sercu, już widzi nadzieję lepszej przyszłości. To też mem gorącem życzeniem jest, aby Ci z każdym nowym kwartałem co najmniej 2,000 oziębłych podwoje domu swego otwarło! Byłoby to drobną a dobitną odpowiedzą na Studta rozporządzenie, byłby to najłatwiejszy, ale zarazem najpewniejszy sposób zaprowadzenia całej hakaty do Owińsk.

Kiedym przed paru laty usłyszał o zawiązaniu się towarzystwa Robotników Polskich, wzruszyłem ramionami, mówiąc, co ono za cel mieć będzie, chyba, że jeszcze więcej zakwitnie pijaństwo; ale jak się zdziwiłem, gdy po krótkim czasie już były błogie skutki i owoce tego towarzystwa. Niejeden członek tego towarzystwa, który do czasu wstąpienia w szeregi Robotników Polskich był zatwardziałym pijakiem, wraca dziś trzeźwy do domu, zakupując to trochę owocu, to bułeczkę dla swej dziatwy; serce mi rosło, łzy radości zabłysły mi w oczach.

Ach tak Bracia Robotnicy! abyście i reszta z Was jak najrychlej przejrzeli, jak najprędzej porzucili drogę opilstwa, a wtenczas poznacie i zamiłujecie szczęście domowe; wtedy Wam starczy na zapisanie sobie „Pracy“, wtedy ocaleni będziecie dla Ojczyzny!

Z „Pracy“ nauczysz się, Bracie, cudownych rzeczy o Ojczyźnie naszej, Polsce, pokochasz ją, a tem samem i brata Polaka; będziesz go popierał, będziesz tylko od niego kupował, nie będziesz mu już zazdrościł, nie będziesz mu źle życzył, nie będziesz z nim procesów prowadził, bo poznasz, że każda krzywda wyrządzona jemu, to krzywda Ojczyzny, to grzech wołający o pomstę do Boga!

Musi jednakże jeszcze dość się zmienić! Rozpacz miota mną, gdy przechodząc co niedzielę lub święto mimo szynkowni, a szczególniej żydowskich, słyszę dzikie śpiewy, wycia ludu polskiego i to podczas nabożeństwa. Oj to już chyba ten nam tak życzliwy rząd się cieszy, bo gdy polski robotnik rozpije się, to niechybna jego ruina!

Więc Bracia Robotnicy, porzućcie jak najprędzej tę niecną uciechę przez zapisanie się w szeregi Tow. Robotników Polskich, porzućcie jak najrychlej opilstwo, bo tem doprowadzicie hakatę do wściekłości, w domu Waszym zakwitnie zgoda, bojaźń Boża, miłość i dobrobyt.

Tego Wam Bracia życzę

J. Robaczyk.

* * *

Z prowincyi.

Szanowna Redakcyo!

Proszę uprzejmie o umieszczenie następującego artykuliku, dotyczącego sprawy uczęszczania na festyny szkolne. Zwracam uwagę rodziców, mających dzieci w szkołach pruskich, że *festyny i obchody urządzane przez szkołę nie należą do nauki szkolnej.*

Taki wyrok zasadniczy wydał obecnie sąd kameralny, a w ten sposób położył koniec wszelkim nieporozumieniom. Zdarzyło się mianowicie, że w pewnej miejscowości kilkoro dzieci nie przyłączyło się do obchodu jakiejś uroczystości narodowej urządzonej przez szkołę. Dzieci pozostały w domu na życzenie rodziców, którzy będąc socyalistami, nie chcieli, aby dzieci ich brały udział w obchodach Sedanu, urodzin rozmaitych osób wysoko postawionych i innych tego rodzaju patryotyczno niemieckich szowinistycznych „rummlach.“ Z tego powodu przewodniczący szkoły wytoczył rodzicom skargę, opierając się na rozporządzeniu rządowem, które karze rodziców za nieprzysyłanie dzieci regularnie do szkoły. Zarówno sąd ławniczy, jak i izba karna wydała wyrok uniewinniający, zaznaczając, że festynów szkolnych nie można uważać za naukę. Prokurator założył rewizyą i szedł z nią aż do kameralnego sądu. Rewizyę popierał nadprokurator, twierdząc że wszystkie czynności szkolne — a zatem i festyny— stanowią całość nauki i uchylać się od nich nie wolno. Sąd kameralny rozstrzygnął na korzyść oskarżonych.

Warto ten wyrok zasadniczy spamiętać. Dzieje się dotychczas prawie zawsze, że przez nieświadomość lub obawę zatargów sądowych rodzice polscy pozwalają, aby ich dzieci świeciły Niemców bakę na rozmaitych obchodach narodowo-germańskich, aby śpiewały rozmaite „Deutschland, Deutschland“ i „Heil“, i aby rozmaite szpalery dla ministrów urządzały. Dla polskich dzieci tam nie miejsce. Co nauka — to nauka, ale na robienie dekoracyi przy festynach Sedanu i na śpiewanie chórem narodowych pieśni niemieckich dzieci polskie są za dobre. Rodzice polscy! Czuwajcie nad tem, aby przez usta waszych patryotycznie usposobionych dzieci nie przecho-

dziły samochwalcze słowa hymnów na cześć Germanii, które zatruć tylko mogą ich młodociane serca. Dzieci polskie nie powinny być obecne na obchodach szkolnych i krzyczeć „hoch“.

Z szacunkiem
Dr. M. S.

* * *

Z obczyzny dnia 25. 9. 1900.

Szanowna Redakcyo!

Nadszedł czas, aby odnowić przedpłatę, zatem pospieszam, aby niezaniedbać tego, co mi się stało najmilszem, i zapisuję „Pracę.“ Każdy Czytelnik musi otwarcie wyznać swoje jaknajzupełniejsze zadowolenie z tego pisma i dołożyć starań, aby więcej Czytelników przysporzyć „Pracy.“ W dowód mego uznania i życzliwości zapisuję niniejszem kochaną „Pracę“ nietylko dla siebie samego, lecz i dla przyjaciół cztery egzemplarze. Jest to często bardzo trudno pozyskać nowego Czytelnika, zatem trzeba użyć sposobu praktycznego, który dopnie napewno swego celu i posyłać przez kwartał na swój koszt „Pracę“ znajomemu.

Niejeden z Czytelników „Pracy“ zapewne popróbował tego pisma na jeden kwartał, lecz dzięki zapobiegliwości i staraniom „Pracy“, został ze swego niedołęztwa i zgrzybiałości wyleczony i dzisiaj stoi jak mur przy sztandarze narodowym, napełniony wdzięcznością i życzliwością. Lecz nie tylko na tem powinno się kończyć. Każdy powinien dołożyć starania, aby czynem okazać tę życzliwość.

Ponieważ niejedna najszczersza namowa do zaabonowania „Pracy“ na nic nieraz się nie przyda wobec obojętności, zatem przedsięwziąłem sobie każdej miłej mi osobie sprawić tę miłą niespodziankę, że im listowy każdego tygodnia przyniesie „Pracę,“ o której ani może przedtem nie wiedzieli, a najmniej daliby się o wartości tejże przekonać.

Będzie to wprawdzie tychże odbiorców dziwić, lecz mam pewną nadzieję i cieszę się, iż na przyszły kwartał sami pospieszą z zapisaniem „Pracy. A gdy Pan Bóg dozwoli do przyszłego razu dożyć i da zdrowie, to znowu innemu sprawię podobną niespodziankę. Podobnie jak ja, ma także niejeden wiele osób, które mu są drogie, które choć mają na to i mogą same zapisać sobie niejedno pismo, lecz zostają gnuśni i zacofani. Przeto, aby takie osoby nam uratować, powinniśmy wziąść się do dzieła na własny koszt, boć nie zbyt tak wielki zapisywać „Pracę“, każąc zasyłać nam drogim osobom, których myśmy wzruszyć nie mogli słowami, a na przyszłość „Praca“ sama ich utrzyma. Będziemy mieli w tem trochę zasługi, iż życzyliśmy drugim wiedzy, która nam jest przyjemną i potrzebną. Zatem dalej do pracy! Pokażmy, iż coś zdziałać możemy kiedy tylko chcemy! Niech każdy z Czytelników idzie w ślady moje i chociaż jakiemu biednemu robotnikowi lub o „Pracy“ niewiedzącemu, jeżeli nie ma nikogo z krewnych, zapisze chociaż jeden numer więcej, a przez to okażemy to, co wszyscy przyznajemy, i czego naszej „Pracy“ życzymy, to jest, iż jest pochwały godną i poparcia godną z naszej strony w praktyczny sposób.

Oby życzenia moje się ziściły, proszę mój list od serca do serc tysięcy pisany umieścić w swem szanownem Piśmie, a z pewnością znajdę naśladowców.

Z wielkim szacunkiem.
F. Janiszewski.



Modlitwa za Ojczyznę.

Nad sobą widzę Twe niebo promienne,
W którem sprawujesz swoje królowanie —
I zwracam oczy ku Tobie, o Panie,
Smutkiem bezdenne —
I tę modlitwę ku Tobie zanoszę,
Modlitwę z samych łez, i Ciebie proszę:
Wysłuchaj Boże!



Jenerał Madaliński oddaje się z swem wojskiem pod rozkazy jen. Henryka Dąbrowskiego.

O wejrzyj na tych, co w pokorze
Stoją przed Tobą w klęczącej postawie
I jako w górę lecące żórawie,
Do Ciebie, Boże,
Swym utęsknionym duchem ciągle spieszą,
I, jeśli grzeszą, to tą wiarą grzeszą,
Że wejrzysz, Panie!

O nie daj, aby te oczy wzniesione
Próżno Cię w Twoich błękitach szukały,
Aby ku ziemi darmo opaść miały
Ręce zmęczone. —
Aby nam nadejść miała taka chwila,
Co wiarę wszelką w zwątpienie przesila —
Nie dopuść, Panie!

My pozbawieni nawet prawa skargi,
W cichości ślemy ku Tobie swe głosy,
Wiedząc, że spuścisz nam ożywczej rosy
Na spiekłe wargi,
Że z niebios naszych zdejmiesz czarne kiry,
Że ponad nami zawiesisz szafiry
W promieniach słońca!

Gdyś w nas aniołów nie widział, Boże,
Czyż się nie spełni wymiar Twojej kary;
Spiliśmy całą gorycz już tej czary,

Bolów wszechmorze —
Na krzyż Twój zawsze byliśmy gotowi
Więc, coś dał niegdyś Twojemu Synowi
Dziś daj nam, Panie!...

Ali.





(*„Fircyk w zalotach“ Franciszka Zabłockiego.*)

Dla ludzi, którzy lubią zastanawiać się nietylko nad sztuką jedną jako oderwanym okazem, ale nad rozwojem literatury – stworzył p. Ryger w sobotę wieczór miły i pouczający. Zestawiając i porównując sztuki, między któremi leży ogromny przeciąg czasu stu lat z okładem, — można dopiero zrozumieć postęp. Poza tym literackim czysto urokiem, który p. Ryger bardzo zajmującym i skrzętnym odczytem o rozwoju komedyi i teatru polskiego do czasów Zabłockiego powiększył — miało przedstawienie sobotnie wiele uroku pod innym jeszcze względem: Pomyśleć, że na tego Fircyka patrzała w roku 1786 lub 7 warszawska publiczność stanisławowskiej epoki, że patrzał na nią i zachwycał się nią taki Trembecki, Węgierski, Kniaźnin, Naruszewicz. — Jak inaczej wyglądała wtedy publiczność porozrzucana po lożach. W tem leży ogromny urok sztuki literackiej. Dwór zginął — cała przeszłość rozwiała się w mgle, — umarł Węgierski, Naruszewicz i Kniaźnin, — a na scenie ten sam świat, na który oni patrzeli i te same żywe słowa.

Dla publiczności naszej coprawda urok ten nie był zbyt ponętnym. Zobaczyć żywy świat stanisławowski, powstały z grobu, i na chwilę oddychać tchnieniem przeszłości — czemże to jest

dla tej publiczności, która za swoje dobre pieniądze pragnie cyrkowych ewolucyi i wiele śmiechu! Co Ci potem, Dyrektorze, robić literackie jakieś eksperymenta i wygrzebywać z prochu zapomnienia Zabłockich i Fircyków! Czy zapomniałeś, że masz przed sobą publiczność, której smak dorósł dopiero do dzieł jak „Ciotka Karola", „Szukajcie dziecka", „Dwóch malców", „Czerwony pugilares" i t. p.? Na rzeczy, do ocenienia których estetyczniejszych nieco potrzeba nerwów, nikt nie chodzi, — teatr świeci pustkami.

Franciszek Zabłocki to pierwszy polski komedyopisarz. W epoce, w której żył, pod koniec przeszłego wieku, obudził się w narodzie pociąg do komedyi. Wiele nieznanych talentów poczęło pisać dla teatru. Czartoryski, Sułkowski, Radziwiłłowa — liczą się do rzędu ówczesnych przygodnych komedyopisarzy. Pisali komedye i inni poważni autorowie jak Krasicki, Niemcewicz. Wśród nich wszystkich odznacza się Zabłocki, pierwszy talent komedyopisarski polski a największy swojej epoki. Postać to sympatyczna: za młodu trzpiot, znany z humoru i dowcipu, — po rozbiorze ostatnim Polski znika ze świata, w którym żył — a po latach kilku wraca jako ksiądz, z kapłańskiemi święceniami. Musiał to być ciężki czas, sądząc po losach ówczesnych ludzi: Niemczewicz popadł w melancholią, Kniaźnin kończy w obłędzie, Zabłocki zmienia się z trzpiota wesołego w ascetę i księdza.

Najlepszą niezaprzeczenie komedyą Zabłockiego jest jego „Fircyk". Znać jeszcze w „Fircyku" jak i we wszystkich innych ówczesnych komedyach szalony wpływ Molière'a, z którego nawet zewnętrzne przejmowano drobiazgi. Zawiązanie i przeprowadzenie intrygi jeszcze nikłe i bardzo proste. Pomimo to ten „Fircyk" w scenicznej oprawie wygląda wcale nieźle. Nie jest to naiwne i pierwotne dziełko sceniczne. Są w nim już wyraźnie i poniekąd psychologicznie prawdziwie naszkicowane charaktery — jest zawiązek intrygi, — a przedewszystkiem język piękny, potoczysty, pełen dowcipnych, okrągłych zwrotów.

„Fircyk" (p. Okornicki), zapewne typ ówczesnego wesołego młodzika, lwa salonowego, pełnego wdzięku i szyku, żyjącego ze szczęścia w grze, a szukającego awanturek miłosnych, — ulubieńca kobiet — przyjeżdża na wieś do filozofującego sensata, Arysta (p. Dąbrowski). Ten Aryst człowiek bardzo poważny, choć młody i młodo ożeniony z Klarysą (p. Leśniowska), ma jednę wielką namiętność: karty i jeden błąd: zazdrość. Bawi u niego piękna siostra jego, pani Podstolina (p. Wysocka) młoda wdowa, równie jak brat jej poważna. Dziwnym zbiegiem okoliczności „Fircyk" i poważna pani Podstolina rozkochują się w sobie. Fircyk zrazu szuka tylko miłosnej awanturki. Powaga i rezerwa Podstoliny, która pierwotnie z miłością swą walczy, podniecają jednakże namiętność jego i miłość. A kiedy dowiaduje się od Klarysy, że piękna wdówka zajęta — kim innym, popada rozmiłowany Fircyk w rozpacz. Rozpacz ta przekonuje panią Podstolinę o „stateczności affektu jego" i nakłania do oddania mu ręki. Szczęśliwe bardzo zakończenie — nietylko dla Fircyka, — ale i dla zazdrosnego Arysta, który już posądza żonę o miłość z Fircykiem.

Znakomitą była p. Wysocka w roli Podstoliny. Trafiła wybornie w ton damy wytwornej ówczesnej epoki: była wytworną, pełną salonowej dystynkcyi, przytem miękką i powabną. Gdyby to był np. Berlin nie Poznań i gdyby Zabłocki był Rostand'em, p. Wysocka byłaby mianowicie w tej sztuce — królową sceny. Każdy jej ruch był wykończonym estetycznie, każdy frazes zaokrąglony. Jeżeli się nie mylę, p. Wysocka byłaby idealnem wcieleniem Rostandowskiej Krystyny.

P. Okornicki zbyt wiele ma dziarskości, aby być dobrym w roli „Fircyka" i wcieleniem elegancyi, wdzięku i dowcipu. Był za mało wytwornym, za mało miękkim. To samo można powiedzieć o p. Dąbrowskim. P. Leśniowska jeszcze jest zbytnio ruchliwą na scenie. Zamało spokoju w figurze jej jeszcze, każdy frazes podkreśla ruchem całej figury. Jest to błąd wszystkich początkujących aktorów: Zato pp. Czerniak i Berski w roli służących w rodzaju molière'owskich famulusów byli bardzo dobrzy. *Alfa.*

Matka Polka

Synowi.

Synu mój drogi, synu ukochany,
Jeśli wyrosłeś ponad zwykłą miarę,
Uważaj sobie, że to znak ci dany,
Byś się wywyższył przez — cnotę i wiarę.
Nie pragnę dla cię zaszczytów i sławy,
Ani bogactwa marnej znikomości,
Lecz bądź — uczciwy, bez skazy, i — prawy,
A dla swych braci miej skarby miłości.

Prowadźcie! jakoś naznaczon na przedzie,
Złączcie się społem, ramię do ramienia,
Nie dajcie zgnębić się wrogowi w biedzie,
Pracujcie w gmachu Polski odrodzenia.
Bądźcie w nim twardej opoki granitem,
Ach nie śmiem marzyć... żelazną kolumną!
Dla moich pragnień najwyższym jest szczytem:
Być matką Polką, z dzieci swoich dumną!

Wanda G.

20, X. 1900.

Kronika.

Wielkie narady z komisarzami ministerstwa wojny skończyły się, pomimo zapowiedzi, że ministerstwo wojny skłonne do znacznych ustępstw, małem rozczarowaniem, ponieważ ministerstwo miało oświadczyć, że na razie nie może pozwolić na zniesienie wałów. Wiadomość ta nie jest całkiem pewną, ale że tak mówią na mieście, więc pogłoskę powtarzam. Wpłynie to uspokajająco na spekulacyą w gruntach pozamiejskich. Być może, że znajdą się i tacy, którzy będą się starali pozbyć swych gruntów zastraszeni, ale do paniki nie ma przyczyny, najpierw dlatego, że pan nadburmistrz Witting jest wielkim kunsztmistrzem, umie on naprzykład być bardzo ministeryalnym, a przytem jest stróżem samorządu miejskiego, umie on być przekonań ultrakonserwatywnych, chociaż był wybrany głosami wolnomyślnych, potrafi on więc także usunąć przeszkody, stawiane przez ministerstwo wojny i wały prędzej, czy później padną. Oprócz tego wiadomem jest, że w „Ostbanku" odbyły się wielkie narady w sprawie podniesienia przemysłu na wschodzie. Na naradach tych postanowiono pomyśleć o założeniu lejarń, fabryki przyborów do budowy mostów i t. d. i t. d. Wszystkie te fabryki staną na gruntach podmiejskich, a więc to, co wieść o zaniechaniu myśli zniesienia wałów zepsuła, znów naprawi wiadomość o budowie fabryk w okolicach Poznania.

Gdyby tak jeszcze można odkryć w okolicach Poznania węgiel, nie brakowałoby nic do urzeczywistnienia zamiaru zindustryalizowania wschodu. A więc o węgiel chodzi!

Mówią, że w okolicy Poznania, w stronie Malty, są pokłady węgla. Chodzi tylko o to, *jakiego?* Mnie się zdaje, że znalezionoby węgiel brunatny, ale o znalezieniu kamiennego węgla mam mocne wątpliwości.

Lecz pomijam tę kwestyą—nie jestem geologiem i nie świdrowałem nigdy w ziemi, dla szukania skarbów lub czarnych dyamentów.

Zwrócę uwagę na inną stronę kwestyi. Oto jest pewnem, że z *industrya-*



Na obronę kresów Rzeczypospolitej.

lizmem wkroczy do nas także *socyalizm.*

Rozszerzy się on u nas bardzo szybko równocześnie ze wzrostem industryi, tem bardziej, że policya poznańska i p. minister Studt i różni inni działacze z nadzwyczajną umiejętnością i z rzadką bezinteresownością, bo nie żądają nawet podzięki od socyalistów, przygotowują grunt pod idee socyalizmu.

Ja już dziś mam przygotowaną czerwoną kokardę, aby nie być nieprzygotowanym, jak owe dziewice z pisma świętego, którym zabrakło oleju, skoro socyaliści rej wodzić będą. Gdy to nastąpi, rozmaici działacze pożałują może swych arcyzręcznych działań, ale już wtedy będzie zapóźno.

Rozpocząłem kwestyę węglową, a mówię o socyaliźmie. Jedno z drugiem jednak dosyć silnie połączone, bo gdzie węgiel tam i socyalista. Jest to taki pewnik, że służyć może na odwrót dla geologa jako wskazówka, że gdzie socyalista tam i węgiel.

Na czas zimowy chcielibyśmy pewno mieć sporą liczbę socyalistów w Poznaniu, skoro oni mają własność przywabiania węgla, możeby wówczas węgle staniały.

Rozmaicie o tem mówią. Jedni twierdzą, że ceny na węgle spadną, drudzy, że się utrzymają?

Pytam się, dlaczego miałyby ceny na węgle spaść? Rząd w tej sprawie mało, albo prawie nic nie robi, a baronowie węglowi mają może rozmaite zalety serca, ale miękkości zbytniej oni nie okazują. Najpewniejszym sposobem, mogącym wpłynąć na obniżenie się cen węgla, byłoby zastąpienie go innym materyałem opałowym.

Lecz jakim?

Torf w stanie naturalnym węgla całkowicie nie zastąpi. Po pierwsze dlatego, że ma za mało cieplika, powtóre, że często bardzo nieprzyjemny wydziela odor. Ale, gdyby torf stosownie doprawiono, gdyby go dobrze wysuszono, prasowano, poddano jakim chemikaliom może byłby to materyał opałowy mogący konkurować skutecznie z węglem.

Swego czasu o takich wynalazkach mówiono, ale znowu sprawa ucichła.*)

Jestem jednakże przekonanym, że, jeżeli ceny węgla nie obniżą się, znajdą się wynalazcy, którzy potrafią zużyć bogate pokłady torfu, znajdujące się w naszem W. Ks. Poznańskiem.

Ważniejszą jednak niż kwestya węglowa jest rozpatrzenie się w stosunkach wobec wyraźnie zapowiedzianego bojkotu naszego przemysłu i handlu.

Ubiegłej niedzieli odbyło się na sali hotelu saskiego zebranie, zajmujące się tą kwestyą. Za tydzień lub dwa ma się odbyć wiec przemysłowców naszych, aby zastanowić się nad sprawą. Nie odmawiam od wieca, ale głośne manifestacye w kwestyach zarobkowych zazwyczaj nie wiele pomogą — a czasami oddziałują nawet szkodliwie. Lepiej takie sprawy omawiać poufnie!

Nie trzeba pozwolić, aby przeciwnik zbytnio nam w karty zaglądał.

Acer.

*) Owszem nie ucichła — ale jest w pełnym biegu, jak wiemy z źródła najwiarogodniejszego. Przyp. Redakcyi.

Przed bramą jakiś ubogi
Stał człowiek, nędznie ubrany,
Twarzy tak zmizerowanej,
Że pobudzał do litości.
I jedna z czułych ichmości
Rzecze: „Ach, mężu drogi!
„Patrz, jakiś chory ubogi. —
„Miej litość — daj mu wspomóżkę,
„Zanim wsiądziemy w dorożkę.“
A mąż na to: „Serce drogie!
„Na takie zimnisko srogie
„Nie będę rozpinał futra,
„Niechaj zaczeka do jutra.“ —
I odjechali. — Wtem wychodzi
Filantrop, biednych dobrodziej,
I także biedaka zoczy. —
„Jakże stać można wśród nocy
„W takiem odzieniu na mrozie? —
„To już lepiej siedzieć w kozie!“ —
Rzekł filantrop — i w cukierni
Wypił punczu. Miłosierni! —
Po chwili z bliskiej apteki
Wychodzi szewc biedny — i leki
Niesie dla chorej swej żony,
Wpadł mu w oko człek zbiedzony,
Zbliżył się doń i tak rzecze:
„Przyjacielu mój.... człowiecze....
„Wam tu zimno, czyście chorzy —
„Nie pomogliby doktorzy? —
„Zkąd jesteście, co za jedni —
„Bardzo jesteście wy biedni?“ —
— „Jestem krawiec bez roboty.“
Biedak na to. — „Od soboty
„Jeszcze nic w ustach nie miałem,
„Do lazaretu iść chciałem,
„Ale mnie tam nie przyjęto,
„Tylko za drzwi mnie wypchnięto,
„Nie chcą wierzyć, żem jest chory. —
„I tak wśród tej nocnej pory
Tułam się — niemam pieniędzy
— „Tyle biedy, tyle nędzy!“
Szewc mu przerwie — „ja przytulę —
„Proszę na noc... dam koszulę
„I czem mogę — dopomogę!“
I przytulił, jak swe dziecię,
Chociaż nie był na odczycie! —

St. Klepaczewski.

Środa, 15. X. 1900.



Polowanie z naganką. Malował Michał Sozański.



Po odczycie.

Pewien filantrop uczony,
Bardzo od ludzi ceniony,
Miał odczyt na wielkiej sali.
To też ludzie się zebrali
Bardzo licznie, a on prawił,
Że nawet oczy załzawił!
Mówił: „O biedzie bliźniego“
Z punktu filantropijnego.
Tak wiernie nędzę malował,
Tak trafnie argumentował,
Że wszystką arystokracyą
Przekonał swoją oracyą.
Skończył — i wszyscy ze sali
W ciepłych futrach pospieszali
W domy swoje. Mróz był srogi. —



KRWAWE OFIARY.

Powieść z francuzkiego

przez

F. de B.

(Ciąg dalszy.)

Jego fortuna nie była fikcyjną, tak jak owo *de*; zyskał ją ciężką pracą, sposobem uczciwym, choć niezbyt sympatycznym dla szerokiego ogółu, który skwapliwie korzysta z usług policyanta, ale gardzi jego osobą.

P. Lecoq zawód swój miłował szczerze i obrał go z powołania. Zyskał sobie sławę ogromną i skoro tylko spełniono jaką dużą kradzież lub tajemnicze morderstwo we Francyi, a nawet za granicą, p. Lecoq musiał radzić, tropić przestępców, za co bywał obsypywany złotem.

Ilekroć jaki miljon zginął w Europie, p. Lecoq musiał pędzić w pogoń za tym miljonem; i prawie zawsze go znajdował, że zaś pobierał pewien procent od znaleźnego, czyniło mu to dochody znaczne.

W czasach dzisiejszych, gdy finansiści lubią znikać z gotówką swoich wierzycieli, proceder policyanta, choć ciężki i trudny, bywa bardzo korzystnym. P. Lecoq był nadwornym lekarzem przy owej chorobie chronicznej, która się zwie defraudacyą; nie dziw więc, że jego klientela była liczna, a zarobki duże.

Był więc bardzo bogaty, a mógł być jeszcze bogatszym, ale gardził zyskami nieczystemi i obawiał się ryzyka. Więc i teraz zamiast rzucić swe kapitały w spekulacye, wolał żyć z renty, spokojnie, w zaciszu i zapomnieniu.

Starał się dopasować do swej nowej skóry, żył burżuazyjnie i regularnie.

Co prawda takie życie nie odpowiadało jego usposobieniu ruchliwemu; jego naturze czynnej, jego zamiłowaniu do tropienia przestępstw.

Ale p. Lecoq miał syna, a ten był jego radością, jego nadzieją, jego chlubą. Młodzieniec miał na imię Ludwik, był bardzo przystojny, dystyngowany, inteligentny i miły, pomimo usposobienia smutnego.

Pierwsze nauki pobierał w Anglii, następnie w Niemczech, studya prawnicze kończył w Paryżu. Mówił trzema językami, jako też rodowitym i miał trzy razy więcej wiedzy, niż jej potrzeba, by zostać notarjuszem, a rozsądku i statku o wiele za dużo, jak na młodego chłopca. Ojciec wolałby go widzieć trochę łobuzem, niż takim sensatem.

Ludwik przez cały tydzień pracował w swojej kancelaryi, niedziele spędzał z ojcem.

Owej właśnie niedzieli, w której o świcie wykryto sprawę przy ulicy Champ d' Alouette, jak ją nazywały dzienniki, Ludwik spożywał wyborne śniadanie ze swoim ojcem, który zrobił się na starość smakoszem.

— Przy czarnej kawie p. Lecoq spostrzgł, że jego syn był smutniejszy niż zwykle.

— Co ci jest, mój chłopcze? — rzekł jowialnie — Tak wyglądasz, jakbyś miał zbrodnię na sumieniu.

— Jestem trochę niezdrów — odparł żywo młodzieniec. — Wczoraj musiałem odbyć wycieczkę do odległej dzielnicy. Nie mogłem znaleźć dorożki, trzeba było iść pieszo po śniegu i trochę się zaziębiłem.

— Co cię boli — pytał ojciec zaniepokojony. — Połóż się u mnie. Poszlę zaraz po lekarza.

— Dziękuję ci, ojcze — rzekł Ludwik, pocierając ręką czoło: — to przejdzie, powietrze mnie orzeźwi.

— Rozumiem — wtrącił pan Lecoq: — żegnałeś wczoraj życie kawalerskie. Trochę się hulało... O, nie żądam spowiedzi — rzekł, widząc, że syn chce się odezwać — wypocznij sobie, żebyś mógł pojechać ze mną de Boulogne do pani Lecomte i robić czułe oczy do swojej narzeczonej, panny Teresy.

W chwili tej weszła stara służąca, Gertruda i szepnęła coś swemu panu na ucho.

— Nie w porę przybywa, mruknął p. Lecoq — ale przyjąć go muszę. Poczekaj tu na mnie, Ludwiku — rzekł do syna. — Tymczasem zapal sobie cygaro... Znajdziesz je w trzeciej szufladzie kantorka.

Nie wchodziło się do mieszkania p. Lecoq tak łatwo, jak do byle wzbogaconego mydlarza. Czcigodny ten mąż zaprowadził podwójne dzwonki. Jeden zwyczajny, z ręką zwieszoną, dla nieznajomych, dźwięk jego doniosły rozlegał się po całem mieszkaniu. Drugi guzik elektryczny dla gości częstszych, ukryty za futryną drzwi, dochodził do kuchni. Gertruda badała zawsze odwiedzających, zanim ich dopuściła przed oblicze swojego pana.

P. Lecoq, wstając od stołu domyślał się komu udzieli audyencyi, to też nie ździwił się, gdy w swoim gabinecie zastał szefa policyi tajnej.

Nie widzieli się już od roku, albowiem ten dostojnik przybywał po radę do byłego podwładnego w razach wielkiej wagi jedynie.

W wypadkach podobnych p. Lecoq służył chętnie swojem doświadczeczeniem; lecz nigdy nie chciał brać udziału w poszukiwaniach.

Powitał szefa policyi uprzejmie i zacierając ręce rzekł:

— No i cóż tam nowego w domu.

— Jest coś nowego i bardzo interesującego — odparł naczelnik; — od lat piętnastu, jak pełnię swoje obowiązki nie zdarzyła mi się jeszcze sprawa tak ciekawa.

— I przychodzimy po radę do ojca Lecoq? Wierzymy jeszcze w jego rozum.

— Pewny jestem, że pan zdołasz rozplątać tę sprawę zawiłą.

— Kto wie, może pan ma słuszność. Staruszek nie stracił jeszcze rzeźwości ducha i ciała... A dziś zwłaszcza, ma umysł jasny, bo humor mu służy, bardzo mu służy... Siadaj, kochany przyjacielu, i opowiedz mi, o co chodzi.

Naczelnik w słowach jasnych i zwięzłych przedstawił rzecz całą, uwypuklając ważne fakty, pomijając nieznaczące szczegóły.

Nic nie opuścił, nic nie powikłał; trzeba być zawodowym policyantem, żeby umieć tak opowiadać.

P. Lecoq słuchał go uważnie, ze spuszczonemi oczyma i nie przerywał mu ani razu.

— Czy to już wszystko? — zapytał, gdy szef umilkł.

— Tak, wszystko. Podsądny siedzi w areszcie, trupa odesłałem do Morgi. Zbrodniarz nie odezwał się dotychczas ani jednem słowem, autopsja zwłok nie wykazała nic nowego, oprócz tego, że kobieta została zamordowana w dwie godziny po wieczerzy.

— Sprawa ciekawa, istny logogryf — oświadczył p. Lecoq.

— Ale pan go odczytasz, jestem pewny.

Świtają mi już pewne punkty wytyczne, ale to nie dosyć.

— Jest owa dama pikowa.

— To może być, lub nie być poszlaką. Morderca chciał poprostu w błąd was wprowadzić inscenizacyą, zapożyczoną z romansów sądowych. Dama pikowa może nam się przysłużyć potem... gdy poznamy ofiarę.

— Tak konstatacya to grunt... — zwłoki będą wystawione na widok publiczny dziś wieczorem.

— Jabym nie zaczynał od tego.

— Doprawdy?

— Nie. Naprzód kazałbym zabalsamować, a potem wystawić.

— A zatem od czegobyś pan sprawę rozpoczął?

— Muszę panu przedewszystkiem powiedzieć, że według mnie ten człowiek jest istotnie głuchoniemy i że odegrał rolę podrzędną, skłaniam się nawet do przypuszczenia, że nie wiedział, co przynosi.

— I ja się z panem zgadzam, tylko nie co do ostatniego punktu. Trudno uwierzyć, aby ten chłopak nie brał udziału w zbrodni.

— Może służy u zbrodniarza, a sam zbrodniarzem nie jest. Odtwórzmy scenę aresztowania... Ulicą Corvisart o trzeciej po północy w okropną zadymkę przechodzi jakiś facet z rękoma, wsuniętemi w kieszenie. Piętnaście kroków za nim idzie człowiek, obarczony ciężarem.

Chwytają owego tragarza. Tamten odszedł spokojnie,

wsiadł do dorożki, która na niego czekała przy rogu bulwaru d'Italie i odrazu pędzi co koń wyskoczy.

Powiedziałeś mi pan przed chwilą, że sierżanci słyszeli turkot kół w tej stronie. Więc powinni byli aresztować tamtego jegomościa.

— Tak i mnie się zdaje, ale widzisz pan, trudno myśleć o wszystkiem.

— O! ci poczciwcy nie mają sobie nic do wyrzucenia. Zkądże mogli się domyśleć, że ten człowiek niósł trupa w skrzyni? Już i tak wiele z ich strony, że go przytrzymali.

A teraz wyprowadzam wnioski. Morderca chciał usunąć trupa, zamierzał postawić skrzynię w dorożkę, która na niego czekała na rogu ulicy Corvisart i wyprawić ją po za obrąb Paryża. Przy rogatce rewidują tylko przedmioty, wprowadzane do miasta, nie zaś te, które z miasta wywożą.

— Przepraszam, postawię dwa znaki zapytania. Dlaczego zbrodniarz nie kazałby czekać dorożce przed domem, w którym zbrodnia została spełniona? Kobietę zamordowano w jej mieszkaniu, to oczywista. Nie pakuje się zwłok do skrzyni w miejscu publicznem. Powtóre: co znaczy ta dama pikowa?

— Jest to może znak umówiony z jakimś wspólnikiem, który miał odebrać skrzynię gdzieś na prowincyi, w jakim wiejskim dworze... Tego obecnie domyślić się niepodobna. Śledztwo dopiero wykaże pobudki.

Co zaś do drugiej kwestyi, daruj mi pan, ale jest poprostu dziecinna.

Sprawca zbrodni musi być człowiekiem wytrawnym. Jakże pan chcesz, by popełnił taką nieostrożność i kazał czekać dorożce przed domem, w którym „operował? Wszak nie miał chyba zamiaru zwrócić na siebie uwagi sąsiadów.

— Więc pan sądzisz — odparł naczelnik — że wolał iść pieszo przez kilka dzielnic Paryża, prowadząc za sobą człowieka, obarczonego kufrem?

— Nie zapominajmy, że ten człowiek jest głuchoniemy, że w razie niepomyślnego spotkania, morderca miał zapewnioną ucieczkę. Tak się stało.

Zaraz panu wytłómaczę, jak ja tę rzecz rozumiem — mówił, zapalając się pan Lecoq.

Ten morderca nie należy, o ile mi się zdaje, do zawodowych przestępców; wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jest bogaty. Zamordował ową damę z pobudek tajemniczych. Ma głuchoniemego na swe usługi. Taki niemowa, to bardzo pożyteczny sojusznik, zwłaszcza gdy nie umie ani czytać, ani pisać, ani porozumieć się na migi.

Otóż nasz ptaszek bierze z sobą owego niemowę i udaje się do tej damy w godzinie, w której wie, że ją zastanie samą. Stawia głuchoniemego przy bramie. Sam wchodzi, dokonywa zamachu, pakuje zwłoki do skrzyni, która się znalazła pod ręką.

Powiadasz pan, że to podróżny kufer damski, bierze kufer na plecy, wychodzi niepostrzeżenie... Zmarła mieszkała zapewne w jednym z tych pałacyków, budowanych umyślnie dla dam z półświatka. Otóż nasz zbrodniarz zastaje u furtki czy też u bramy swojego niemowę, oddaje mu kufer i wskazuje mu znakiem, by szedł sam... Resztę pan już wiesz.

— Ha! to, co pan powiadasz jest prawdopodobnem a nawet może prawdziwem. A teraz zechciej mi pan powiedzieć: od czegobyś pan zaczął tę sprawę? Ja dotychczas nie widzę nici przewodniej.

— Jednak trzymasz ją w ręku.

— Jakto? Jakim sposobem?

— Nicią tą jest przecie głuchoniemy.

— Wszak mówię panu, że nie chce, czy też nie może nic powiedzieć; wszak pan dochodzisz do przekonania, że nic z niego wydobyć się nie da.

— Przepraszam, jestem przekonany, że on wam nic nie powie, ale ręczę, że mimo jego woli, za jego pośrednictwem dowiecie się wiele rzeczy.

— Zechciej pan tłómaczyć się jaśniej.

— I owszem. Ten głuchoniemy nie spadł na ulice Paryża z nieba. Zanim go aresztowano, musiał gdzieś mieszkać — u mordercy, czy gdzieindziej.

— Skoro dowiecie się, gdzie przybywał, będziecie wiedzieli, co on za jeden i z kim żył bliżej. Przedewszystkiem należy stwierdzić tożsamość jego osoby.

— Tak, ale to nie łatwo. Nie możemy przecie go wystawić w trupiarni. Żyje w najlepsze.

— I dzięki Bogu. Gdyby umarł, radziłbym wam sprawy zaniechać.

— Wymyśliłeś więc pan jaki fortel?

— Tak, i wcale nie zły. Uważam go nawet za niezawodny.

— Mój drogi Lecoq, jesteś naszym wybawcą, a pan prefekt kazał mi powiedzieć, że gdybyś chciał nam udzielić swojej pomocy...

— Rad, wskazówek ile chcecie — przerwał staruszek — ale od czynnej pomocy uchylam się. A teraz, zanim panu wymienię swój fortel, muszę wpierw zadać dwa pytania. Wspomniałeś pan, że głuchoniemy nie był obecny przy otwarciu kufra. Czy pewien jesteś, że zna jego zawartość?

— Mogę ręczyć, że jeśli wie o niej, to w każdym razie nie dowiedział się o tem w areszcie.

— Dobrze. A teraz powiedz mi pan jeszcze, co znaleziono u niego przy rewidowaniu?

— Siedm soldów, kozik, z rodzaju tych, których można kupić na wiejskich jarmarkach i duży kawał węgla.

— Węgla? To może nam być pomocnem. Należy, nie tracąc chwili, wypuścić tego chłopca na wolność.

— Wypuścić go na wolność?

— Tak — przytwierdził staruszek z uśmiechem.

— Mój Lecoq to chyba drwiny; — zawołał szef policyi. — Jakto? radzisz mi pan wypuścić z rąk człowieka, którego możemy wpakować na dwadzieścia lat do ciężkich robót?

— Radzę go wypuścić, ale radzę też tropić.

— No, rozumiem wreszcie. Sądzisz pan, że tropiąc go, dowiemy się, co on za jeden?

— Nie sądzę, ale jestem tego pewny.

— Fortel nie zły, choć nie nowy.

— Wynalazłem go przed laty piętnastu i używałem go trzy razy, zawsze ze skutkiem pomyślnym.

— Tak, panu mogło się to udać, ale nie wszyscy mają ten spryt co pan.

— Czyż to tak trudno śledzić danego człowieka niepostrzeżenie? To jest przecie abecadło, pięciopalcówka dla policjanta. Musisz pan mieć zręcznych i sprytnych ludzi w swoim sztabie.

— Zapewne... zapewne, tylko wolałbym działać na własną rękę, bez pomocy komparsów.

— Jeśli panu o to tylko chodzi, to rzecz łatwa. Ja, za moich świetnych czasów, umiałem się tak przebrać, że najwytrawniejszy łotr mógł zemną mówić i mnie nie poznać.

— Tak, panie Locoq, pracowałeś po amatorsku. Mnie stanowisko urzędowe stoi na zawadzie. Dlatego też chcieliśmy oddać tę sprawę w niezawodne ręce pana.

— Niema o czem mówić. Mówmy lepiej o moim fortelu. W stosowaniu go można napotkać dwie przeszkody: Naprzód tropione indywiduum może umknąć. Lecz agenci, którzyby się dali w ten sposób wyprowadzić w pole, warci, by im dać dymisję, i sądzę, że wasi takiego głupstwa nie popełnią.

Powtóre, przestępca, jeśli jest sprytny, może się domyślić, że go śledzą i wprowadzić na trop fałszywy.

Tropiłem ja jednego, który nam sprawił kłopotu niemało, koniec końców jednak udało mi się go aresztować.

Jeśli agent spostrzeże taką grę podstępną, to powinien od razu chwycić ptaszku za kołnierz i osadzić go w więzieniu.

Z tego, co pan mówi, widzę, że nie należy się obawiać tego rodzaju figla od owego niemowy. Jest głuchoniemym, to nie ulega wątpliwości, a zatem nie rozumiał, co się z nim stało, od chwili, gdy go osadzono w areszcie. Nie wiedział co zawierał kufer i pewny jestem, że zawartości jego nie zna.

Biorąc to wszystko pod uwagę, wnoszę, że nie zdziwi się wcale, gdy go wypuszczą na wolność. Gdy się raz znajdzie na swobodzie, musi przecież gdzieś pójść, a gdy zaprowadzi waszych agentów przed drzwi jakiego bądź domu, to reszta pójdzie gładko.

Radzę wam jednak zaopatrzyć agentów w większą sumę, by nie ustali w pół drogi, jeśli ten chłopak wsiądzie na kolej, co zdarzyć się może, bo przypuszczam, że nie mieszka w Paryżu.

— Nie wsiądzie na kolej, bo pieniędzy niema — nadmienił szef policyi.

— To prawda, zapomniałem, że znaleziono przy nim tylko siedm soldów. Ale może minąć rogatkę i pójść dalej pieszo. Wasi agenci powinni być przygotowani na wszystko.

— Zechciej pan jeszcze....

(Ciąg dalszy nastąpi.)





SĄD BOŻY.

Tłómaczył z angielskiego S. P.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Stało się to w pana obecności? — zapytał Ferris zbliżającego się Hickorego.

— Tak, Byrd znajdował się tam także.

W tejże chwili odwołano doktora, adwokat zaś i policyanci usunęli się nieco dalej, w głąb dokoju.

— Nie macie mi panowie nic więcej do powiedzenia? — rzekł Ferris poważnie.

— Właściwie nie, bo ostatniej ich rozmowy nie słyszeliśmy dokładnie!

I w krótkich słowach powtórzył to, co Orkut mówił do Iwony, gdy stał z nią pod drzewem.

— Byrd i ja, — dodał, — sądziliśmy, że gałęź zabiła ich na miejscu, ale panna Dare podniosła się zaraz i pochyliła się nad leżącym, jak gdyby chciała usłyszeć słowa, których nie zdążył wypowiedzieć.

— Dziwna rzecz! dziwna rzecz, — powtarzał Ferris zamyślony.

Jedna godzina upływała za drugą, i już zegar wskazywał czwartą, gdy nagle Orkut się poruszył. Zdawało się, że Iwona czekała na tę chwilę, wstała bowiem natychmiast, i zbliżając się do łóżka, zapytała głośno:

— Kto jest mordercą pani Klimmer?

Gwałtowne drżenie wstrząsnęło członki umierającego. Uniósł nieco głowę i wyciągając rękę, odrzekł zupełnie wyraźnie:

— Przeznaczenie dało ci odpowiedź!

— Słyszeliście? — zawołała Iwona uroczyście, wskazując na Orkuta. — Kto słyszał przekleństwo wdowy, ten musi wiedzieć, co to znaczy!

Obecni osłupieli, i nikt nie śmiał przerywać okropnego milczenia, jakie po słowach tych nastąpiło. Umierający poruszył się znowu.

— Krew żąda krwi, — zawołał głośno, ciszej zaś dodał jeszcze:

— I to wszystko dla ciebie, Iwono!

— Oddalę się ztąd, — rzekła teraz Iwona. — Wypełniłam mój obowiązek, reszta do mnie nie należy!

— Ale do mnie, dał się słyszeć w tejże chwili jakiś głos obcy i mężczyzna, którego nikt nie znał, zbliżył się do niej. „Nie trać pani odwagi, dodał serdecznie, ufaj mi, a ja postaram się wnet o wyjaśnienie całej tej zagadki.

— Kto pan jesteś? zapytała zdumiona.

— Powiem to pani po cichu, odrzekł, i nachylając się, wymienił jej swoje nazwisko.

Iwona z wdzięcznością spojrzała na niego.

— Pomożesz mi pan, doprawdy? zawołała swobodniej.

— Po to przybyłem tutaj!

— Na progu stanął Hickory i ukłonił się nizko nieznajomemn.

— Staraj się pan o to, rzekł tenże do policyanta, aby w czasie mej nieobecności nikt nie wchodził do pokoju umierającego.

Potem wyprowadził Iwonę do biblioteki i zamknął za sobą drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY.

Gryce.

Gdy pół godziny później zamierzał Ferris opuścić w towarzystwie doktora dom przyjaciela, ujrzał przed sobą Byrda, rozpromienionego i widocznie bardzo zadowolonego.

— Wybacz pan, zawołał młody policyant, ale w bibliotece znajduje się ktoś, kto chętnie chciałby się z panem zobaczyć.

Adwokat i doktor poszli zatem do wskazanego im pokoju, w którym siedział nieznajomy mężczyzna, zajęty czytaniem jakiejś książki. Gdy ujrzał wchodzących, wstał, i zbliżając się do nich, rzekł:

— Jestem Gryce, tajny agent policyi z Nowego-Yorku!

— Więc to pan! zawołał Ferris zdziwiony.

Sławny agent ukłonił się.

— Horacy Byrd wezwał mnie, rzekł z uśmiechem. Otrzymałem przed sześciu godzinami jego telegram. Spodziewam się, że panowie jesteście zadowoleni z mego ucznia.

— Bardzo, przyznał Ferris, ale nie wiedziałem nic o tem, że on pana wezwał. Kiedy wysłał telegram?

— O wpół do dwunastej, a więc zaraz po owym nieszczęśliwym wypadku. Wobec tego nowego zagmatwania nie umiał sobie pewnie dać rady.

Ferris spojrzał badawczo na sławnego tego człowieka.

— Cieszę się bardzo, rzekł, że pan tu jesteś, słyszałeś też już owe bezpodstawne oskarżenie, jakie panna Dare wypowiedziała o moim przyjacielu. Nie mogę pomimo wszystkiego w to uwierzyć, ale mam nadzieję, że pan zdołasz wyjaśnić nieszczęsną tajemnicę. To, co Orkut poprzednio mówił, było jedynie wynikiem gorączki i nieprzytomności. Słowom chorego wierzyć nie można.

Gryce uśmiechnął się lekko.

— Zdarzały się i zdarzają rozmaite wypadki w świecie, odpowiedział spokojnie. Przedewszystkiem trzeba wydać rozporządzenie, aby nikt z obecnych nie powtórzył dalej tego, co słyszał.

— Wszyscy przyrzekli mi milczenie, rzekł Ferris, już przez sam wzgląd na dobre imię Orkuta!

— Musimy też, dodał Gryce, starać się o to, aby na imieniu ogólnie szanowanego człowieka żadnej nie było plamy. Musimy więc najpierw wyjaśnić jego stosunek do zamordowanej.

— Orkut w żadnym do niej nie był stosunku, jadał tylko u niej obiady, bo dobrze gotowała. A że posiedzenia zwykle późno się kończyły, więc nie chcąc sprawiać ambarasu siostrze, wolał się stołować u pani Klimmer, mieszkającej blizko sądu.

— Zapominacie panowie jednak, że Orkut był pierwszym, który zobaczył wdowę zamordowaną....

— Więc cóż ztąd? przerwał Ferris.

— No, ludzie podejrzliwi mogliby powiedzieć, że miał sposobność zamordowania jej!

— Tak nierozsądnym nikt nie będzie, zawołał Tredwell. Wszakże po dwóch minutach wybiegł z jej domu.

— Nie byłoby to nic nadzwyczajnego! upierał się Gryce. Przed sądem rozmawialiście panowie właśnie o tem, w jaki sposób można popełnić zbrodnią i zachować wszelkie ostrożności....

— Ah, o tem nie ma mowy, zawyrokował Ferris stanowczo.

— Zkąd miała pani Klimmer pieniądze, które składała do kasy oszczędności? zapytał nagle Gryce.

— Tego nikt nie wie.

— Zostawiła podobno kilka tysięcy dolarów?

— Tak, pięć tysięcy!

— Dziwna rzecz, że w tak małem mieście jak Sibley nikt nie wiedział, zkąd pieniądze te pochodziły!

Ferris i Tredwell milczeli.

— Bo przecież Orkut nie mógł jej tyle płacić za obiady — odezwał się znowu Gryce.

— Tego też nikt nie twierdzi!

— Widzę, że sprawa ta bardzo jest trudną! I mnie nie łatwo uwierzyć w winę Orkuta, ale właśnie dlatego trzeba zbadać wszystko jak najdokładniej i wykazać jego niewinność.

— Nie wiem, co by go było mogło spowodować do zamordowania tej biednej kobiety, rzekł Tredwell. Nie można nawet przypuszczać, aby zabiwszy ją, bronił niewinnie oskarżonego przed sądem. Byłby to szczyt niegodziwości, do jakiej on nie był zdolnym.

— Przyznaję panu słuszność, uśmiechnął się Gryce, a jednak jak często dzieją się podobne rzeczy! Przypomnijcie sobie panowie waszą rozmowę przed bramą sądową. Wszakże mówiliście o zbrodniarzach z wyższych klas społeczeństwa, o tych, którzy umieją pokrywać swe uczucia, i którzy wiedzą, że powody ich zbrodni pozostaną dla świata tajemnicą! Zwykle zachowuję wszelkie podejrzenia dla siebie dopóty, dopóki

nie zbadam sprawy, ale dziś jest to inna rzecz. Nie twierdzę wprawdzie, że słowa Orkuta są przyznaniem się do winy, pomimo to wątpię o jego niewinności. Lepiej, że panowie znacie moje przekonanie, i że przygotujecie się na najgorsze. Rozpocznę natychmiast badanie przeszłości jego, może znajdę tam jaki ciemny punkt, albo wyjaśnienie słów, które poprzednio wymówił. Po upływie tygodnia uwiadomię was o tem.

— Może pan zbyt wiele uwagi przywięzujesz do owego przekleństwa wdowy, rzekł Ferris niechętnie.

— O nie, zawołał Gryce, marszcząc czoło. Podejrzenie moje padło od razu na Orkuta, i dziwię się, że panowie nie myśleliście o tem wcale! Z początku sądziliście, że ów garbus, to jest ja. był mordercą, bo dziwnym zbiegiem okoliczności zamordowano wdowę kilka minut po tem, gdy wam zwróciłem uwagę na jej dom. Gdybym był wówczas przypuszczał, że słowa moje, niestety, sprawdzą się tak prędko, byłbym rzekł:

— Ten, który rozmowie tej był obecnym, i który najpierwszy ukazał się na miejscu zbrodni, ten jest mordercą! Później, gdy mi Byrd opowiedział wszystko, milczałem, bo nie chciałem oskarżać człowieka takiego, jakim jest Orkut.

W tej właśnie chwili wszedł Byrd do pokoju.

— Orkut umarł, rzekł krótko.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY.

W więzieniu.

W sali więziennej siedział Mansell, pogrążony w smutnych myślach. O śmierci Orkuta dowiedział się już rano od dozórcy więzienia, ale bliższe szczegóły były mu nieznane. Przeczuwał instynktem, że śmierć obrońcy wpłynęła korzystnie na jego położenie, niepewność jednak dręczyła go niezmiernie.

Około godziny dwunastej wszedł do celi Gryce i wymienił mu natychmiast swoje nazwisko.

— Jestem agentem tajnej policyi, dodał. — Adwokat Ferris powierzył mi sprawę pana, dlatego widzisz mnie tutaj. Jestem przekonany. że pan jesteś niewinnym, ale musisz mi bezwarunkowo wyjaśnić niektóre punkta, a wtedy z łatwością....

— Wybacz pan, przerwał Mansell, ale agentowi policyjnemu nie mam nic do powiedzenia!

— To bardzo niesłusznie z pana strony! Wiesz zapewne, że Orkut nie żyje. Spadająca gałąź drzewa uderzyła go, gdy odprowadzał pannę Dare!

Mansell zbladł śmiertelnie.

— Czy ona..... także zraniona? wyjąkał.

— Nie! Wiadomo panu, że o zbrodnię oskarżono też jeszcze kogoś innego, więc czemu temu innemu nie wytoczono procesu? Otóż dlatego, że wzbraniasz się wyjaśnić rzeczy, które sam tylko znać musisz. Powodem tego jest obawa, aby nie podejrzywano osoby, którą kochasz! Domyślamy się więc, że od początku uważasz pannę Dare za zbrodniarkę!

— Jak pan śmiesz mówić coś podobnego, krzyknął Mansell gwałtownie. Nie masz prawa do tego, i domysłów twoich udowodnić nie możesz!

— Kto wie! Dlaczego milczałeś pan tak długo o pierścionku? Nie chciałeś przeczyć pannie Dare, która twierdziła, że ci go oddała. Dlaczego niepytany powiedziałeś, że przepłynąłeś rzekę na kłodzie drzewa? Czemu nie przyznałeś się od razu do zabicia wdowy? Dlatego, że lękałeś się, aby szczegółowe śledztwo nie wykazało winy tej, którą kochasz! Byłeś na wszystko gotowy, tylko kłamać nie chciałeś!

— Myślę, że jeżeli mnie widziano w domu mej ciotki.....

— Tak, tak, o to właśnie chodzi. Gdybyś pan tylko powiedział, co tam słyszałeś lub widziałeś! Panna Dare widziała cię uciekającego.

— Ona mnie widziała? zawołał Mansell zdumiony. Zkąd?

— Z obserwatoryum astronomicznego profesora Darlinga. Przypadkiem skierowała lunetę na dom pani Klimmer i poznała pana zupełnie wyraźnie!

Mansell zdawał się nie wierzyć słowom agenta.

— To być nie może! To być nie może! powtarzał jak we śnie. — Ona była wówczas u Darlinga! Nie może być!

Gryce uśmiechnął się.

— A jednak tak jest! Teraz jednak wracajmy do Orkuta. Nie jesteś pan ciekawym bliższych szczegółów jego śmierci?

Mansell patrzał na niego jak nieprzytomny.

— Otóż nie był on zabitym na miejscu, tylko żył jeszcze kilka godzin. Gdy odzyskał nieco przytomność, zapytała go panna Dare, kto jest mordercą wdowy.

— I on to wiedział?

— Zdaje się. Powiedz pan szczerze, czy nie wątpiłeś nigdy o jego uczciwości i honorze?

— Nigdy!

— W takim razie zadziwisz się pan, gdy ci powiem, że domniemywanym mordercą nie jest nikt inny, jak Orkut sam!

— O, tego już zanadto! zawołał Mansell. Musiałbym chyba być szalonym, aby w to uwierzyć. Na jakiej podstawie opierasz pan to dziwaczne podejrzenie?

— Na tej, odrzekł Gryce spokojnie, że Orkut był pierwszym, który przyniósł wiadomość o zamordowaniu pani Klimmer.

— Więc to ma wystarczać?

— Ostatnie jego słowa potwierdzają domysły!

— Ależ to niepodobno! Człowiek taki, jak on, miałby popełnić zbrodnią, a potem występować jeszcze jako obrońca niewinnie oskarżonego? Przyznaj pan sam, że trudno w to uwierzyć!

— Znam dziwniejsze wypadki! Ale teraz powiedz mi pan, dlaczego uciekałeś wówczas z domu twej ciotki? Czemu nie wyszedłeś na drogę, tylko przeskoczyłeś płot, i pędziłeś jak szalony przez bagno?

— Bo słyszałem..... oh! zawołał namiętnie, — możesz mi pan dowieść, że Iwona znajdowała się w tej chwili rzeczywiście w domu profesora Darlinga?

— Dowiodę to. Więc co słyszałeś? W jakim pokoju byłeś pan?

— Stałem na progu w sieni i chciałem właśnie wejść do salonu, w którym spodziewałem się zastać moją ciotkę, gdy nagle usłyszałem głos jej. — Chcesz zostać jego żoną, Iwono Dare, mówiła ona głośno, ale przysięgam ci, że nie pozwolę na to. Póki żyję, nie pozwolę!

— Dalej, dalej, wołał Gryce niecierpliwie.

— Więcej nic nie słyszałem, ale to mi wystarczało. Byłem przekonanym, że Iwona znajduje się w salonie, i że prośby jej uzyskania pieniędzy dla mnie były daremne. Uniesiony rozpaczą, wybiegłem do sieni, i jak gdyby mnie kto gonił, pędziłem na oślep przez płot i bagno. Chciałem uciekać przed własnemi myślami! Na drugi dzień dopiero.....

— Tak, tak, przerwał Gryce, — ale co mogły znaczyć słowa wdowy: „chcesz zostać jego żoną, lecz przysięgam ci, że nie pozwolę na to!“ Wszakże panny Dare tam nie było! Zagadkę tę musimy rozwiązać!

— W jaki sposób?

— Nie wiem jeszcze, myślę jednak, że słowa te są kluczem całej tajemnicy.

Mansell patrzał bezradny na agenta.

— Może być, rzekł nareszcie, że ciotka mówiła sama do siebie. Ludzie. którzy ciężko słyszą, mają podobno zwyczaj głośnego myślenia!

— Naturalnie! zawołał Gryce uradowany. Zgadłeś pan! Gdybyś był otworzył drzwi, byłbyś zastał ciotkę samą w salonie.

— O, czemu ich nie otworzyłem, westchnął Mansell smutnie.

— Wiemy teraz więc, że pani Klimmer nie chciała pozwolić na wasz związek, i.....

— W takim razie jednak musiała Iwona być już rano u niej, bo ja nie mówiłem jej nic o zamiarze ożenienia się.

— Nie może być!

— Tym sposobem mogła Iwona zgubić tam ów pierścionek. Teraz rozumiem wszystko!

— Więc pani Klimmer nie dowiedziała się od pana, że chcesz się żenić z panną Dare?

— Nie!

— Może sąsiedzi powiadali jej o tem.

— Broń Boże! Nikt nie wiedział o naszej miłości!

Gryce zamyślił się na chwilę.

— Zdaje mi się, zawołał nareszcie, że teraz jestem na dobrej drodze. Za kilka dni dowiesz się pan o wszystkiem. Naprowadziłeś mnie na właściwy ślad!

— A panna Dare?

— Ona jest równie niewinną, jak pan! Bądź tylko cierpliwym!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przed sądem.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi,
W których łzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi;
Blady — jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać: „matko!“
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać — i pieszczoty
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący...
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa:
Wielka — i pusta — i zimna — i chłodna —
I bezlitośna — i łez ludzkich głodna —
I nigdy w ustach niemająca słowa
Miłości bratniej, — i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole,
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę;
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo.
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą...
Chyba dzieciństwo nędz pełne sieroty,
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosy jego płowe...

Wszedł sędzia, spojrzał i rzekł: „Gdzie rodzice?“
„Nieznani“ — odrzekł pan pisarz z powagą,
Chłopiec wzniósł zgasłe, błękitne źrenice,
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Jak gdyby nagle, od jednego słowa,
Zdjęło go zimno i pustka grobowa.
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wioscejest szkoła?“
— „Nie.“ — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie;
Przytem pytanie było jakieś dziwne...
Więc się zawahał, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokule...
Milcząc, sprostował palce swoje sztywne
I bębnił z lekka po szarej bibule...

A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,
Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
Na blask tych oczu zmącony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...
Na drobną główkę, gdzie myśl ludzka śpiąca,
Nie znała świtu innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy!
I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze.....
I uczuł w piersi drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość, z czołem zachmurzonem
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia....
I jakiemś grzmiącem i ogromnem słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy,
I tamowały ruch globu w błękicie,
I spostrzegł, pełen trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świcie,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch na ziemi trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten, to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości;
I czytał w groźnem spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku... z miliona.
I ujrzał nagle, jak wydziedziczeni,
Za społeczeństwa swego cierpią winy...
I przerażony, posłyszał w przestrzeni
Sąd ponad głową chłopczyny...
„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi;
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy wpierw, nim każdej chaty,
Bronią od złego słoneczne anioły
Braterstwa, prawdy, swobody, oświaty...
Co wpierw więzienia stawiacie — niż szkoły.
Niechże was Chrystus sądzi!...“
Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i zimny na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
Więc sędzia powstał i szedł, gdzie pacholę
Blade, czekało na wyrok sądowy;
I dotknął ręką sierocej tej głowy
I rzekł: — „Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę!“

Marya Konopnicka.



Baczność!

Nie zaćmiewać słońca....

Pod powyższym nagłówkiem odbieramy od bardzo poważnej osoby i godnej zaufania list, z którego wynika, że ks. Krzesiński, proboszcz z Kaszczora, by podtrzymać swą samozwańczą kandydaturę a wyprzeć

legalnie wybranego kandydata poselskiego,

p. mecenasa Bernarda Chrzanowskiego,

że ks. Krzesiński więc skorzystał z nieostrożnej mowy pewnego zresztą zacnego obywatela z Zbąszyńskiego, który aczkolwiek niezawodnie bez ubocznej myśli, zaznaczył, że chociaż p. Chrzanowski jest *ludowcem,* to jednakowoż będzie popierał interesa partyi mu przeciwnej (?) — a którą to mowę „Orędownik“ wprawdzie skrzętnie, lecz niepotrzebnie zaraz uwypuklił. — Z tej to mowy, a raczej uwypuklonej notatki „Orędownika“ skorzystał zaraz umiejętnie ks. Krzesiński czyli jego adherenci, którzy teraz rozsyłają po powiecie świstki tej treści, że w Zbąszyniu odbył się zjazd tylko komitetu „ruchu ludowego“ (?), jak to mówcy „sami oświadczyli“, a wskutek czego kandydatura p. Chrzanowskiego jest rzekomo uzurpacyą tylko; natomiast legalnym kandydatem pozostaje i nadal ks. Krzesiński.

Świstek ten drukowany w obu językach, kończy się gorącym apelem do ludności — szczerze katolickiej, która winna poprzeć rzekomo jedynie legalny wybór ks. Krzesińskiego, który jako ksiądz i prawdziwy ojciec swych owieczek, zna potrzeby ludu, w obronie których z narażeniem własnej osoby — gotów się poświęcić i t. d. i t. d.

Nieopatrzne zadokumentowanie ruchu ludowego sprawiło bałamucenie opinii tak dalece, że nawet kilku poważnych obywateli początkowo uwierzyło w mamidła adherentów ks. Krzesińskiego i tegoż na seryo za kandydata legalnego uważano, a poniekąd jeszcze się uważa.

Pocóż więc — tak słusznie kończy nasz korespondent — zaznaczać z strony „Orędownika“ jakieś tam stronnictwa, których niema wcale, pocóż się bawić w partye i przez to dawać broń w rękę przeciwnikom? Dziś niema już „ruchu ludowego“ w zrozumieniu orędownikowem i niema też partyi ugodowej.

Pocóż więc zaćmiewać słońce jedności i zgody przez ustawiczne a bezsensowe zaznaczanie kandydata ludowego, i przez to nadawać tak szczęśliwemu wyborowi — niesmaczną markę stronniczości, ku pociesze obcych; — pocóż wyszczególniać p. Chrzanowskiego jako ludowca, przecież my wszyscy z ludu i dla ludu, każdy z nas jest ludowcem duszą i ciałem, my wszyscy od pałacu do lepianki zaliczamy się do ruchu ludowego. Toć ruch ludowy zapoczątkowany już przez konstytucyę 3-go maja, nasz Kościuszko był ludowcem, byli ludowcami Mielżyński, Marcinkowski, Libelt, Potworowski, Guttry i inni, — do tych ludowców zaliczam też i p. Bernarda Chrzanowskiego, do tych ludowców zalicza się z nas każdy, — i zaliczać winien, komu dobro sprawy polskiej szczerze na sercu leży.

Skoro „Orędownik“ tak samo „ruch ludowy“ pojmuje, to wypuklanie tegoż jest zgoła zbytecznem, jeżeli natomiast „Orędownik“ pod hasłem „ruchu ludowego“ rozumie co innego — to niech lepiej zamilczy i niezaćmiewa słońca, a wyświadczy przez to przysługę nietylko społeczeństwu, ale — i sobie...

D . . . . .

Wierny czytelnik i przyjaciel „Pracy“.

* * *

Wielce Szanownemu Czytelnikowi i Przyjacielowi naszego pisma dziękujemy serdecznie za powyższą korespondencyą, którą zapewne każdy z czytelników przyjmie z szczerym poklaskiem. I my podzielamy zdanie Szanownego korespondenta w zupełności, a mianowicie, że nadawanie pozoru, iż p. Chrzanowski jest kandydatem jakiegobądź stronnictwa — było by nie na miejscu, — bo nieodpowiadało by rzeczywistej prawdzie.

To też dla uniknięcia bałamuctw, rozsiewanych przez ks. Krzesińskiego i jego — niemieckich popleczników oświadczamy niniejszem i to zgodnie z całą prasą wielkopolską, że

☛ jedynym legalnym kandydatem do wyboru na posła, jest tylko

p. mecenas Bernard Chrzanowski

z Poznania.

Kto więc wierzy w Boga, a w żyłach ma choćby kroplę krwi polskiej — ten winien głosować

 **tylko na**

Bernarda Chrzanowskiego,

gdyż tego życzy sobie cały ogół i tak też zadecydował Komitet prowincyonalny, nasza najwyższa władza wyborcza, której winniśmy bezwzględne posłuszeństwo.

Ktoby więc nie oddał swego głosu

na Bernarda Chrzanowskiego,

ten niewart się mienić Polakiem.

Więc dalej, bracia, od domu do domu pouczać mniej oświeconych, by się nie dali bałamucić i by oddali głos swój

tylko Bernardowi Chrzanowskiemu,

a da Bóg — zwycięstwo nasze! —

Redakcya „Pracy“.

Godne wystąpienie obywatelskie.

Nowy właściciel Katarzynowa w W. Ks. Poznańskiem. p. K. Chrzanowski, sprzedał majątek ten, — jak wiadomo — komisyi kolonizacyjnej. Dotąd w prasie rozdzierano szaty nad kupczeniem ziemią ojców w ręce komisyi kolonizacyjnej, ale w kołach obywatelskich spekulant nie odczuwał skutków swego postępowania, a członkowie rodziny brali go w obronę, niekiedy nawet wyzywali na pojedynki redaktorów, którzy odważyli się nazwać rzecz po imieniu. Rodzina Chrzanowskich zdobyła się na czyn energiczny — napiętnowała publicznie postępowanie K. Chrzanowskiego i wyparła się wszelkich związków z nim. Jest to pierwszy dokument tego rodzaju, świadczący o silnem poczuciu obowiązków obywatelskich i dlatego nie zawadzi przytoczyć go w całości. Brzmi on jak następuje:

„Zważywszy, iż stwierdzono dokładnie, że p. K. Chrzanowski, przystępując do kupna Katarzynowa, miał plan ułożony, aby majątek ten kupić dla komisyi kolonizacyjnej;

dalej, że podstępem p. Antoniewicza do sprzedaży, względnie do udzielenia plenipotencyi na przywłaszczenie majątku spowodował;

że mimo planu z góry ułożonego uroczyście zapewnił słowem honoru, iż kupuje Katarzynowo dla siebie, a słowa nie dotrzymał;

zważywszy wreszcie, że osoba p. K. Chrzanowskiego już dawniej rodzinie była znaną ze spraw nieczystych i rodzinie wstrętnych;

oświadczamy: że postępowanie p. K. Chrzanowskiego w sprawie Katarzynowa piętnujemy publicznie, jako czyn każdego Polaka hańbiący, a zarazem odmawiamy mu podania ręki i zaliczania do grona rodziny.

„Przestrzegamy zarazem publicznie przed sprzedażą majątków na imię tego pana, jak wogóle przed jakąkolwiek stycznością z nim. Jak społeczeństwa, tak i rodziny, są nieraz w tem smutnem położeniu, że mają pośród siebie ludzi, którzy je na hańbę i wstyd narażają. Dajemy im miano „wyrzutków“. Takim „wyrzutkiem rodziny“ my pana tego, który niestety nasze nosi nazwisko, dziś publicznie mianujemy. Rodzina Chrzanowskich zamieszkała w W. Księstwie Poznańskiem.“

Jest to niebezpieczny, ale jedyny sposób zapobieżenia, aby takie wypadki, jak sprzedaż Katarzynowa. Wronów, a pod pewnym względem także Padniewa, nie stały się czemś powszedniem i nie zdarzały się często. Gdyby każda rodzina spekulanta, kupczącego ziemią ojców w ręce komisyi kolonizacyjnej, zdobyła się na publiczne napiętnowanie takiego czynu, a chociażby tylko na publiczne zerwanie stosunków ze sprzedającym, to niewieleby już ziemi przeszło w ręce tego dwustumilionowego molocha pruskiego. *W.*



Nasze illustracye.

Generał Madaliński oddaje się z swem wojskiem pod rozkazy Jana Henryka Dąbrowskiego, twórcy legionów i największego bohatera polskiego. (Patrz illustracyę na stronie 1146-ej.)

Legiony kosztowały wprawdzie wiele krwi polskiej i pieniędzy, gdyż cała Polska składała na ich poparcie hojne dary, ale wywarły też one wielki wpływ na nasz naród, rozbudziły potężnie miłość Ojczyzny i ducha braterstwa. W legionach walczyli obok siebie chłopi, mieszczanie i szlachta. Słusznie twierdzi Mickiewicz, że legiony polskie rozbudziły silnie uczucie polskie i zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i rządzenia się samodzielnie.

Na obronę kresów Rzeczypospolitej. Polacy odznaczyli się zaszczytnie dziełami wojennemi, a choć nie najeżdżali krajów sąsiednich, brzydząc się grabieżą, bronić się musieli przed najezdzcami i wysyłać zbrojne hufce na obronę kresów Rzeczypospolitej. Taką wyprawę przedstawia nam illustracya, zamieszczona na stronie 1147-ej.

Polowanie z naganką przedstawia illustracya zamieszczona na stronie 1148-ej. Wobec będącego w całej pełni sezonu polowania na szaraki, kuropatwy i inne zwierzęta i ptaki dzikie nie jest z pewnością bez interesu dla naszych Nemrodów zamieszczenie reprodukcyi pięknego obrazu Michała Sozańskiego, którego portret zamieściliśmy już w nr. 30-ym z r. b. na stronie 770-ej. *r.*



W końcu bieżącego miesiąca rozpoczniemy druk oryginalnie na zamówienie „Pracy“ napisanej powieści p. t.:

„Przez ciernie i głogi.“

Autorem jest **Dr. Kazimierz Rakowski,** dawny redaktor naczelny naszego pisma, autor cenionego dzieła o powstaniu poznańskiem, jak niemniej odznaczonego na konkursie krajowym dramatu.

Powieść **„Przez ciernie i głogi“** zainteresować musi każdego, w niej bowiem zamierza autor, tak dobrze obeznany z naszem politycznem życiem i po dziś dzień czynny w niem biorąc udział, odzwierciadlić nasze walki polityczne o utrzymanie naszej narodowości. Będzie to więc **powieść polityczna,** do której dostarczą wątka wypadki ostatnich czasów. Ujrzymy w niej rozkładową robotę i komisyi kolonizacyjnej i znieprawienie jednostek — i młodzież rwącą się do życia — i nędzę ekonomiczną, która trapi rzemieślnika — i postacie z rozmaitych warstw na wychodźtwie.

„Przez ciernie i głogi“ — to historya młodego syna obywatelskiego, który, będąc niejako wyobrazicielem starych naszych społecznych stosunków, zmuszony jest szukać kawałka chleba wśród obcych, a tam, przeszedłszy cały szereg prób, na jakie los wystawia człowieka, wraca do kraju wyszedłszy z nich zwycięzko, — wraca przetrawiony, przekształcony, silny i pewny, aby jako wyobraziciel nowego pokolenia stanąć przy standarze narodowym — i zwyciężyć.

Przez te „ciernie i głogi“ przejdzie z czasem całe nasze społeczeństwo.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy“, upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.

Numery okazowe wysyłamy na życzenie każdemu bezpłatnie.

Wiadomości.

Na dwa miesiące do więzienia pójdzie nasz redaktor odpowiedzialny, p. Władysław Siemiątkowski, za artykuł „Lojalni i wierni poddani“, zamieszczony w numerze 14 „Pracy“ z r. b.

P. Siemiątkowski założył w swoim czasie przeciw wyrokowi izby karnej sądu ziemiańskiego w Poznaniu rewizyę do sądu Rzeszy w Lipsku, wyraziwszy w niej użalenie, że sąd poznański odrzucił wniosek obrońcy, p. mecenasa Chrzanowskiego, żądający przesłuchania jako rzeczoznawcy, profesora języków słowiańskich na wszechnicy berlińskiej, dr. Brücknera, mającego zbić twierdzenie, jakoby wyraz „rugować“ określał czynność gwałtowną — pojęcie wprowadzone do niemieckiego przekładu artykułu inkryminowanego przez sądowego tłomacza. Atoli sąd Rzeszy wniosek o rewizyę wyroku odrzucił.

Prócz powyższej sprawy toczyć się będzie dnia 30-go b. m. nowy proces polityczny przeciw p. Siemiątkowskiemu o artykuł, zamieszczony w „Pracy“ p. tyt. „Polityka pięści“, w którym dopatrzyła się prokuratorya rzekomego podburzania do gwałtów i zohydzania urządzeń państwowych.

Gdy dodamy do tego jeszcze proces o obrazę drukarza Krzyżankiewicza, w którym p. Siemiątkowskiego skazał sąd ławniczy na 3 miesiące więzienia, o czem obszernie pisaliśmy w ostatnim numerze „Pracy“, to przyznają nam Szanowni Czytelnicy, że po **bardzo ciernistej kroczymy drodze.**

Zaiste bardzo ciernistą jest nasza droga!

Gdyby nie ta idea, która nam w tych ciężkich chwilach przyświeca, gdyby nie przekonanie, że spełniamy pracę dobrego siewcy, który dla Ojczyzny, tej przyszłej, owianej jutrzenką nadziei Ojczyzny pracuje — zabrakłoby nam nieraz zapewne sił do kroczenia naprzód po usianej cierniem naszej drodze...

Lecz posiew plon wyda, ziarno padnie na urodzajną glebę, a w sercach współbraci każdy cios przeciw nam wymierzony echem współczucia się odezwie. To też nie wątpimy ani na chwilę, że kto w „Pracy“ przyjaciela poznał — ten jej zostanie wiernym, kto zaś się wahał, ten dziś nam pomocnej dłoni nie cofnie...

Po ciernistej drodze kroczyć będziemy nadal, jak dotąd, z podniesioną głową, z otwartem dla rodaków sercem. Niechaj w dziesiątki tysięcy rosną zwolennicy nasi, zwolennicy dobrej sprawy!

Z teatru. W sobotę, dnia 27-go bm. pierwszy występ gościnny wodewilistki, panny Maryi Broccard, artystki teatrów warszawskich, „Nitouche“, słynna i rozkoszna operetka w 4 aktach.

W niedzielę, dnia 28 go bm. wieczorem po raz drugi: „Nitouche“ z współudziałem panny Broccard. Tego dnia po południu o godzinie 3-ciej po cenach do połowy zniżonych bardzo wesoła i melodyjna operetka „Kolumbina“ czyli „Powaśnieni małżonkowie.“

„Kuryer Warszawski“ pisał czasu swego o pannie Broccard w recenzyi z „Nitouche“:

„W tych warunkach gra utalentowanej wodewilistki musiała znaleść należne uznanie i zainteresować publiczność naszą do dalszych jej występów; z całą bowiem sprawiedliwością przyznać można, że z licznej falangi talentów operetkowych, jakie p. Śliwiński corocznie wyszukiwać potrafi dla warszawskiego teatru małego, jedna p. Broccard ma wszelkie dane, aby należycie zastąpić niezrównaną dotąd w owej dziedzinie Zimajerkę.“

O pannie Broccard z okazyi jej występów w Łodzi pisze „Dziennik Łódzki“:

„Występ p. Maryi Broccard w roli Dyonizy de Flavigny w głośnej operetce „Nitouche“ zgromadził spory zastęp widzów, pomimo, że operetka ta dość często a może nawet zaczęsto grywaną jest w naszem mieście.

„Niełatwe to zadanie podobać się publiczności w roli Dyonizy po pani Zimajer, która pomimo nie bardzo sprzyjających już warunków zewnętrznych gra ją świetnie, lecz czegoż nie dokażą uroda, młodość i głos sympatyczny! Darami temi właśnie obdarzona p. Broccard, to też podobała się ogólnie.“

Najlepsze to dla naszego miłego, uroczego i sympatycznego gościa reklamy — wobec czego nie wątpimy, że publiczność na występy panny Broccard tłumnie podąży do teatru.

Na fundusz imienia Janiny Omańkowskiej złożyła młodzież poznańska 40 mrk. z następującym dopiskiem:

„Zamiast wieńca dla p. Janiny Omańkowskiej w uznaniu Jej poświęcenia się dla sprawy narodowej ofiaruje na fundusz Jej 40 mrk.

Grono kształcącej się młodzieży.

Poznań, 23. 10. 1900.“

Czołem dzielnej młodzieży miasta Poznania! Niech ona będzie wzorem i przykładem dla innych. — Przyp. Redakcyi.

W powyższej sprawie odbieramy **z Pyskowic na Górnym Śląsku** następującą korespondencyę:

„Pyskowice, d. 18/10 1900.

„Praca“ w Poznaniu.

Nie znając adresu p. Janiny Omańkowskiej, proszę Szan. Redakcyą przekazem przesłane pięć marek pannie O. za odsiedziane 5 dni za nauczanie dzieci polskich od zniemczenia wręczyć. Zarazem przyrzekam w każdym takim przypadku każdej Polce lub Polakowi *za każdy dzień kaźni na cel powyższy* po 1 marce płacić. Rodzice, uczcie dzieci wasze po polsku! O Najśw. Panno Maryo, Królowo Korony Polskiej, módl się na nami!

Felix Orlicki.“

Kwotę powyższą w ilości 5 marek otrzymaliśmy i wręczymy takową wraz z dalszemi składkami p. Janinie Omańkowskiej w celu zakupna elementarzy polskich.

Panu Orlickiemu, zacnemu obywatelowi i gorliwemu patryocie składamy niniejszem nasze serdeczne podziękowanie. Więcej takich — a żadne grzywny i kaźnie nie przytłumią polskości.

List p. Orlickiego nie był przeznaczony do opublikowania, lecz my poczytujemy sobie za obowiązek każdy czyn taki szlachetny zaznaczyć ku pobudzeniu śpiących. — Przyp. Redakcyi.

Na powyższy cel nadesłało Towarzystwo Przemysłowców w **Swarzędzu** 22 mrk. 2 fenigi z następującym dopiskiem:

„22,02 mrk. zebraliśmy na fundusz Omańkowskiej na zabawie odbytej na dniu 21-go października, które prosimy na ten cel obrócić.

Tow. Przemysłowców.“

Dalej złożyli na wzmiankowany fundusz następujący obywatele ze **Śremu**:

Fr. Mąkowski, Śrem 1 mrk., Leichert, Mórka 1 mrk., B. Rychlewski 1 mrk., N. Kucharski 1,50 mrk., C. Dutkiewicz 1 mrk., A. Mayer 50 fen., J. Grześkowiak 2 mrk., T. Szulc 1 mrk., A. Kujawski 3 mrk., Świątkowski 1 mrk., St. Skoraczewski 1 mrk., C. Wojciechowski 1 mrk., Domagalski 50 fen., A. Niedzielski 50 fen., J. Śramski 1 mrk Ernst 50 fen., L. Filipiński 1 mrk., E. Grabowski 50 fen., St. Mieloszyński 1,50 mrk., W. Lompa 1 mrk., A. Kowalski 1 mrk., J. Madaliński 1 mrk. Razem 23,50 marki, wszyscy ze Śremu przy dołączeniu następującego listu:

„Śrem, 21go października 1900.

Cześć i sława p. Janinie Omańkowskiej!

Jak najgorętsze podziękowanie składają niżej podpisani wielbiciele Zacnej Pannie Janinie Omańkowskiej w Poznaniu za bezinteresowne nauczanie biednych polskich dziatek języka ojczystego.

Cześć i sława Tobie, Szlachetna Polko, za kaźń, którą z łaski policyi prus-

kiej przecierpiałaś za bezinteresowne krzewienie języka polskiego wśród naszych maluczkich!

Chcąc Imię Twe uczcić godnie, składamy i my po groszu na Twego imienia fundusz zakupna elementarzy dla biednej dziatwy naszej z życzeniem: By posiew Twój, Szlachetna Polko, wydał plon jak najobfitszy!

Żyj nam, Zacna i Szlachetna Pani długie lata!

Fr. Mąkowski. B. Rychlewski. C. Dutkiewicz. A. Mayer. T. Szulc, cześć Jej! Świątkowski. C. Wojciechowski. Leichert z Mórki. N. Kucharski. St. Mieloszyński. J. Grześkowiak. A Kujawski. J. Skoraczewski, Domagalski. A. Niedzielski. J. Sramski. Ernst. E. Grabowski. L. Filipiński. Wł. Lompa. A. Kowalski."

Wreszcie nadesłało na ten cel państwo Józefostwo Siła Nowiccy z **Husiatyn w Galicyi** 1 mrk. 70 fen. z następującym dopiskiem:

„Na fundusz Omańkowskiej męczenniczki za sprawę polską. Cześć Jej po wieczne czasy!"

Przy zamknięciu rubryki niniejszej w tym numerze nadesłali z **Berlina** panowie Rybczyński 1 m. Lulkiewicz 50 fen. Bogusławski 50 fen. i Piotr Zwierzycki 1 m.

Wreszcie w ostatniej chwili nadesłali jeszcze:

Z kasy Towarzystwa Przemysłowego w **Zaniemyślu** 1,50 mrk., pp. Schwerkol 25 fen., Kozak 25 fen., Łukaszewicz 50 fen., Musielak 50 fen. Koszewski 25 fen., Leciejewski 10 fen., Kawalewski 25 fen., Preiss 50 fen. Razem 4,10 mrk. wszyscy ze Zaniemyśla.

P. Julian Kołaczkowski z **Budapesztu** 10 koron czyli po zamianie 8 m. 30 fen., p. Wojciech Jutkowski z **Berlina** 1 mrk. 90 fen. (w znaczkach pocztowych).

Dotąd zebraliśmy na ten cel wogóle 124 mrk. 52 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Na odbudowanie wieży na Jasnej Górze nadesłali z Gliwic na G. Ślązku następujące osoby: Biskupek E. J. 1 m. Ciupka J. 1 m. Dylus Fr. 50 fen. Adamski 50 f. Piątek W. 50 f. Dudek J. 50 f. Sieroń K. 50 f. Hassa Fr. 50 f. Lebek J. 50 f. Szubert W. 50 f. Urbanek J. 50 f. Mrzygłodzik J. 50 f. Nieradzik A. 50 f. Morys W. 20 f. Zając J. 50 f. Godulla J. 50 f. Lellek Fr. 20 f. Król Fr. 20 f. Woitkiewicz P. 50 f. Jarzina J. 40 f. Polewka J. 50 f., razem 10 m. 50 fen. Od różnych osób z Królewskiej Huty na G. Ślązku 4 marki, S. Solecka z Mogilna 1 m. M. Matuszewska z Mogilna 1 m. W. Matuszewska z Mogilna 1 m. Karol Mittus z Tarnowic G. Ślązk 2 m., i Karol Dewer z Tarnowic G. Ślązk 1 m. Razem złożono dotąd na ten cel 137 m. 50 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Wieczór ku uczczeniu dwóchsetnej rocznicy urodzin Konarskiego odbędzie się staraniem Towarzystwa Czytelni dla kobiet z łaskawym współudziałem „Lutni" **w niedzielę** 28go bm. o 8 wieczorem na sali Domu Katolickiego. Wieczór wypełni odczyt, deklamacya i śpiew chóralny.

Wstęp bezpłatny.

Jubileusz literacki seniora literatów polskich p. Józefa Chociszewskiego naznaczony został na **niedzielę 30 grudnia 1900 roku.**

Wielbicieli czcigodnego Jubilata, którzyby chcieli temuż w powyższym dniu osobiście złożyć hołd za jego ofiary poniesione dla naszego uciśnionego społeczeństwa, wzywamy, aby się najpóźniej do 1go grudnia r. b. do redakcyi „Lecha" w Gnieźnie zgłosili.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie powyższej wiadomości.

Składki złożone po redakcyach pism polskich upraszamy przesłać do powyższego czasu — 1 grudnia r. b na ręce redakcyi „Lecha." („Lech.")

Z powodu polemiki rozpoczętej przez prasę o ogłoszenie zamieszczone przez nasz bank w „Geseligerze" oświadczamy niniejszem, że świadomi jesteśmy naszych obowiązków obywatelskich.

Na artykuły „Dziennika Poznańskiego", które powtórzyły z małą zmianą inne gazety, nie uważamy za stosowne odpowiadać, gdyż cel ich szkodzenia nam jest nadto widoczny, a odwoływanie się do przepisów ustawy rzeszy z dnia 27-go maja 1896 roku jest nam wstrętne.

Poznań, dnia 20-go października 1900.

Rada Nadzorcza:

Dr. Jarnatowski. Cz. Robiński. Cz. Czypicki. A. Łajp. P. Adamski. R. Kluczyński.

Zarząd:

Sikorski. Łopiński. Dalski.

Bank Parcelacyjny

Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht in Posen.

Bank parcelacyjny w Poznaniu na Piekarach nr. 18, zwraca w swem ogłoszeniu, uwagę Szanownej Publiczności na to, że Sz. Publiczność może w Banku parcelacyjnym lokować swą gotówkę także na hipotekach, kupując 5% przynoszące dokumenta, które są lepsze jak listy zastawne, bo również pupilarnie pewne, a niepodlegające znamiennemu kursowi. Bank kupuje i sprzedaje nadto dobra, folwarki, gospodarstwa i t. d., a kasa oszczędności banku przyjmuje depozyta od 1 marki począwszy.

Ogłoszenie. Wydział Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu pod firmą: „Biuro pośredniczenia dla przemysłu i handlu" służy pośrednictwem:

1) przemysłowcom i kupcom, poszukującym uczniów do swych warsztatów i handli i

2) rodzicom i opiekunom, chcącym swych synów odnośnie pupilów umieścić we wzorowym warsztacie lub handlu.

Zgłoszenia przyjmuje Biuro: w dni powszednie od 8 do 10 z rana i od 1 do 2 w południe, a w dni świąteczne od 8 do 9 1/2 z rana w handlu p. K. Kużaja, Poznań, Wrocławska ulica 13.

Uwaga. Na razie pośredniczyć będzie Biuro jedynie między interesentami Poznania, dalej Poznania a prowincyi i odwrotnie.

Zwracamy Szanownym Czytelnikom baczną uwagę na inserat pp. doktorów Zakrzewskiego i Panieńskiego w Poznaniu, właściciele zakładu wodoleczniczego oraz sanatoryum dla chorych na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego.

Rodacy! Polecamy Waszej pamięci i protekcyi dobrego Polaka-obywatela, zasłużonego około krzewienia polskości, a przytem umiejętnego i zabiegliwego kupca, p. **Feliksa Orlickiego w Pyskowicach** (**Peiskretscham** na **na Górnym Sląsku**), u którego można się zaopatrzyć w wyborne wina, towary korzenne, łakocie, cygara, nareszcie sztuczne nawozy, maszyny rolnicze itd.

Obecnie rozpoczyna się czas ślubów, wieczorków towarzyskich itp. Potrzebne będą zatem wina i cygara — nie zapominajcie więc o Waszym rodaku p. F. Orlickim. — Każde zamówienie będzie rzetelnie uskutecznione, po cenie przystępnej, w wyborowym doborze i pocztą odwrotną.

Bracia Górnoślązacy, no i Wielkopolanie, dalej do naszego Orlickiego, niech wie, że pamiętamy o nim!

Niech i Czytelnicy nasi z Galicyi, Prus Zachodnich i z obczyzny dadzą dowód, że im Orlicki z Pyskowic nieobcym; niech to będzie zachętą dla dzielnego kupca-Polaka!

Lubownikom zdrowotnych owocowych nalewek i likworów zwracamy baczną uwagę na ogłoszenie stale w „Pracy" zamieszczane zaszczytnie znanej fabryki wódek pp. Marczyńskiego i Klóskowskiego w Poznaniu, przy ulicy Berlińskiej nr. 15-ty. Fabryka ta otrzymała na ostatniej przyrodniczo-lekarskiej wystawie w Krakowie za swe znakomite wyroby wielki złoty medal, co bez zaprzeczenia jest najlepszą reklamą dla pp. Marczyńskiego i Klóskowskiego. Wobec zalewu właśnie na tem polu przemysłu rodzimego w Wielkop. przez firmy obce, wrogo nam usposobione, przeważnie żydowskie, powinniśmy potrzeby nasze zaopatrywać tylko u firm polskich, a w pierwszym rzędzie u takich, których znakomite wyroby ogólne zjednały sobie uznanie. Do firm tych należy w pierwszym rzędzie firma powyżej wzmiankowana.

Palaczom rzeczywiście dobrych i odleżałych cygar polecamy skład cygar rodaka naszego, p. Łaganowskiego w Poznaniu, na Chwaliszewie nr. 2. Skład cygar p. Łaganowskiego zaopatrzony jest obficie tylko w pierwszorzędny towar wyborowych gatunków cygar, papierosów, tytuni tureckich i rosyjskich, gilz itd. Na odnośny, stale zamieszczany anons zwracamy baczną uwagę lubownikom prawdziwie dobrych cygar i tytuniów.

Biuro fabryki ogniotrwałych tektur na dachy (papy) asfaltu i przetworów smołowcowych firmy Sobecki i Wrzesiński w Poznaniu przeniesiono z ulicy Wilhelmowskiej nr. 20, **na ulicę Wiktoryi nr. 20,** na co zwracamy baczną uwagę Szanownym Czytelnikom.

Na inserat p. M. Maciejewskiego, właściciela nowego magazynu trumien w Poznaniu przy ulicy Klasztornej 9, zwracamy uwagę Szanownej Publiczności.

Pierniki p. A. Markiewicza, właściciela pierwszej polskiej fabryki pierników w Kostrzynie, w W. Ks. Poznańskiem, śmiało rywalizować mogą z słynnemi toruńskiemi wyrobami piernikarskiemi, to też zostały nagrodzone wielu złotemi medalami na różnych wystawach, ostatnio wielkim złotym medalem na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie. Na odnośny stale zamieszczany inserat zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom, mianowicie pp. kupcom, cukiernikom i fabrykantom karmelków.

„Hotel Basta" w Inowrocławiu objął z d. 1-go b. m. na rachunek własny rodak nasz, p. Wacław Brzeski. Przedsiębiorstwo to polecamy względom Szanownej Publiczności. Panu Brzeskiemu życzymy jak najlepszego powodzenia. Szczęść Boże!

Pierwsze zebranie Towarzystwa Pomocy Dworskich odbędzie się dnia 30-go października w Poznaniu w sali Domu Katolickiego o godzinie 2giej po obiedzie, na które się zaprasza wszystkich Dworskich.

Tymczasowy Zarząd.

Tanie książki ludowe i wszelkie kalendarze ma na składzie w wielkim wyborze p. Fr. Wiśniewski w Mogilnie, w W. Ks. Poznańskiem. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym inseracie, na który zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom. Pan Wiś-

niewski zasługuje ze wszech miar za poparcie rodaków.

Slub. Dnia 16-go b. m. pobłogosławiony został w Raczkowie, w powiecie Wągrowieckim, związek małżeński pomiędzy mistrzem stolarskim, p. Władysławem Marciukowskim z Poznania, a panną Leokadyą Wieruszewską, córką emerytowanego nauczyciela z Bliżyc pod Kiszkowem. „Szczęść Boże“ młodej parze!

Prezesem „Sokoła“ w Pakości jest druh, Józef Bielawski, druh Różański był dotychczas sekretarzem tamtejszego „Sokoła“, a nie prezesem.

Tow. Gimn. „Sokół“ w Strzelnie urządza w niedzielę, d. 28 b. m. na sali p. Medo teatr amatorski i odegra sztukę kontuszową: „Ciepła wdówka“, w trzech aktach p. J. I. Kraszewskiego. Początek punktualnie o godz. 8-ej wieczorem. O liczny udział uprasza uprzejmie Zarząd.

Towarzystwo narodowe „Sobieski“ w Blumenthalu, w Hanowerze, urządza w niedzielę dnia 4-go listopada r. b. w hotelu „Union“ zabawę bardzo urozmaiconą w połączeniu z teatrem amatorskim. Początek o godzinie 6-ej wieczorem. Na zabawę tę zapraszają Szanownych Rodaków oraz sąsiednie Towarzystwa.

Przewodniczący Towarzystwa i zabawy:
Wawrzyn Hadryan.
Kierownik teatru: Piotr Wieczorek.

Srem. Zwyczajne zebranie Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Sremie odbędzie się w niedzielę dnia 28go bm. o godz. 8-ej wieczorem w hotelu Viktorya.

O liczne i punktualne przybycie Szan. druhów uprasza Wydział.

W sprawie nauki języka polskiego odbędzie się w Sremie w niedzielę dn. 28 października o godz. 4 po południu wiec, na który zaprasza prosząc o liczny udział.

Komitet wyborczy na powiat śremski.

Berlin. Dnia 17-go b. m. złożył w ministeryum sprawiedliwości egzamin asesorski referendaryusz, p. dr. Witold Celichowski z Kórnika. Jak się dowiadujemy, ma zamiar p. C. osiedlenia się jako adwokat w Berlinie. Stanie się więc zadość ogólnemu życzeniu 70,000 głów liczącej kolonii polskiej Berlina, oraz szerokich kół adwokackich Księztwa, gdzie dotychczas nad brakiem adwokata Polaka w Berlinie ubolewano. Liczne sprawy, jakie polscy adwokaci musieli oddawać Niemcom i żydom, będą mogły być oddawane odtąd adwokatowi Polakowi. (Winszujemy. Nam się zdaje, że jest już adwokat Polak w Berlinie, co nie przeszkadza osiedleniu się drugiego. Red.)

Od Redakcyi.

Pani J. Najserdeczniej dziękujemy, prosząc o łaskawą pamięć o nas i nadal.

Panu K. Gr. w Tok. Na razie nikt nie pomyślał o powtórzeniu wiadomego wydawnictwa, lecz myśl przez Pana poruszoną podchwyciliśmy i — zaagitujemy w tej sprawie. Może przyjdzie do percepcyi, o czem doniesiemy wcześnie. Na razie Bóg zapłać za godną myśl.

Panu W. B. w Mik. Serdeczne „Bóg zapłać“ za nadesłaną korespondencyą; prosimy o łaskawą pamięć o nas i nadal.

Panu K. S. w Ob. Langenbielau, Slązk. W księgarni polskiej Templowicza w Poznaniu, hotel francuzki.

P. Bolesław Łyczywek Swiecie, Pr. Z. Numera okazowe wysłaliśmy, za nadesłane adresy serdecznie dziękujemy. Życzone numera „Pracy“ wyczerpane.

Panu Z. w Grucznie. W tej sprawie udaj się Pan do księgarń w Poznaniu.

Panu Józefowi P. w Reinschdorf. Jeżeli podróżujący oświadczył Panu, iż uważa zamówienie książki za niebyłe, natenczas nie potrzebowałbyś Pan przesłanej książki odbierać. W każdym razie powinien był Panu zwrócić podpisane przez Pana zamówienie. Jeżeli tego nie uczynił, tylko piśmienne zamówienie księgarni odesłał, to procesu byś Pan nie wygrał, gdyż podróżujący niezawodnie by na Pana niekorzyść zeznał.

Do dzisiajszego numeru dołączamy karty pocztowe z portretem panny Janiny Omańkowskiej (patrz artykuł wstępny) z uprzejmą prośbą, aby je Szanowni Czytelnicy zużyć zechcieli w celu zjednania nam nowych abonentów przez rozesłanie tych kart pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych. Ponieważ za każdą kartę dołączoną płacimy poczcie 1 fenyg, przeto kto dołączonej karty nie wyśle do znajomego, ale ją zniszczy, ten nas krzywdzi, a jest to dla nas krzywda już znaczna, gdyż całe wydawnictwo „Pracy“ oparte jest właśnie na tych paru fenygach. Prosimy też tych kart nie przysyłać do nas, jak to często bywa, tylko do kupca, krewnego lub znajomego, gdyż tylko w tym celu owe karty dołączamy. Prosimy raz jeszcze usilnie nie zniszczyć karty, ale wysłać takową znajomemu.

Ustawiczne śledztwa i procesy wyrządzają nam prócz wielkich cierpień fizycznych i moralnych za kratami więzienia także wielkie szkody materyalne, wobec czego Czytelników, Przyjaciół i Zwolenników naszych prosimy, aby zechcieli zjednywać nam liczne nowe zastępy przedpłacicieli tak na „Pracę“ jak też na „Czytelnię Polską“.

Prosimy o rozpowszechnienie „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ wszędzie, przy każdej sposobności i na każdym kroku, gdyż tylko w ten sposób możemy dać godną i należytą odprawę „naszym najserdeczniejszym“, któryby nas chcieli zmieść z oblicza ziemi.

Zagadka premiowa z literatury polskiej. *)

Kto napisał piękny i wzniosły hymn patryotyczny do Boga p. t. „Z dymem pożarów“, gdzie i kiedy się urodził i gdzie i kiedy umarł?

Rozwiązanie Łamigłówki z nr. 35-go:

Stefan Batory.

1. Salisbury
2. Talar
3. Esthemo
4. Fundament
5. Aniela
6. Nabob.

Dobre rozwiązania posypały się jak z rogu obfitości tak z blizka jak też z daleka prozą i wierszem. Niestety tym razem dla braku miejsca nie możemy wyjątkowo zamieścić bardzo długiego spisu tych wszystkich osób, które nam nadesłały dobre rozwiązania.

Nagrodę przez wylosowanie otrzymał p. Adam Kujaciński z Wojnowa pod Długą Gośliną w W. Ks. Poznańskiem.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedne nagrodę tj. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku dnia 30go bm. włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy rozwiązania nadsyłać na kartach pocztowych.

Humorystyka.

Nasze dzieci.

— Wasiu, chciałbyś być pewnie dyrektorem, jak wuj?... Tylu ludzi go słucha.

— E! jabym wolał być mamą, bo mamy musi słuchać i tatuś, i wuj, i ja — i wszyscy.

* * *



Podstępna.

— Co słyszę, Paulino! Mówiono mi, że o mało cię nie przejechał wagon kolei elektrycznej?

— Jeśli mię nie zdradzisz, to ci powiem, jak to było właściwie. Miałam kapelusz, który całkiem wyszedł z mody, a mój stary nie chciał mi kupić nowego. Otóż w mieście tak jakoś zrobiło się, że zaledwie uniknęłam strasznego wypadku, ale mi kapelusz upadł pod wagon, no i...

— I co?

— I dzisiaj mam, patrz tylko, piękny modny kapelusz!

* * *

Za dobrze.

Pewien student, po ukończeniu studyów uniwersyteckich powrócił do rodziców.

— No cóż? — spytał go ojciec — jakże ci się udał ostatni egzamin?

— Tak dobrze — odparł młodzian — że muszę go na ogólne żądanie powtórzyć!

* * *

ODPRAWIONY.

— Czy nie mógłbyś mi 10 marek pożyczyć?

— Niestety, ani grosza nie mam w tej chwili przy sobie.

— A w domu?

— Dziękuję, wszyscy zdrowi. Do widzenia...

* * *

Dowcipnie.

Sędzia. Nazwisko Pani?
Świadek. Anna Mikucka.
Sędzia. Religii?
Świadek. Rzymsko-katolickiej.
Sędzia. Wieku?
Świadek (milczy).
Sędzia. W którym roku był ślub rodziców pani?
Świadek. W roku 1861.
Sędzia. Kiedy im się urodziło pierwsze dziecko?
Świadek. W roku 1862.
Sędzia. Ile was było rodzeństwa?
Świadek. Pięcioro.
Sędzia. Pani byłaś najstarszą?
Świadek. Tak.
Sędzia (do protokulanta). Pisz pan: wiek 38 lat.

Po żydowsku.

Rentier Goldmayer chciał użyć przejażdżki na wodzie, najął łódź i wpadł we wodę. W strachu o życie woła:

— Sto marek temu, kto mnie uratuje! — W tem zanurzył się, ale po chwili wypłynął i woła:

— Dwieście marek zapłacę!

Pospieszono na ratunek, a gdy ów rentier był na lądzie i przypomniano mu ostatnią jego ofertę, zawołał:

— Co ja przyrzekałem dwieście? Nie może być, to omyłka, ja ofiarowałem tylko stopięćdziesiąt!

* * *

Rozmowy polityczne chińskie.

Cesarzową gonią — wojska sprzymierzone — jedni gonią w prawą — drudzy w lewą stronę...

Czy też ją gdzie złapią? — czy nie złapią wcale — ku wojsk tryumfowi — I ku mocarstw chwale?

Ja bo nad tem wszystkiem — łez nie będę ronić! — Niesłychana to rzecz — starą babę gonić!

* * *

Intrygantka.

Powróciła żonka z miasta
Cała w ponsach, zła, jak osa...
Że gwałtowna to niewiasta,
Milczę, patrząc się z ukosa.

Ona biega po pokoju,
Przy żakiecie szarpie klapę,
Aż śród łez gorących zdroju
Pada z jękiem na kanapę.

Niemam serca z głazu przecie,
Więc ją, tuląc, pytam słodko:
— Kto cię skrzywdził, moje dziecię?
Co się stało, powiedz, kotko?

Mowę żonki płacz przerywa,
Ledwie mogę chwytać słowa:
To... ta... ta... ta... obrzydliwa,
Ta... jaszczurka... Adamowa!

— Ona? Taka dobra, miła?...
Aż tu żonka mnie ofuknie!
— Intrygantka! dziś sprawiła
Taką samą, jak ja suknię!!!



Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

Uzupełnienie

mebli, jako też innych rzeczy sprawia każdemu, który posiada skromne utrzymanie, nieraz kłopot. Jak sobie w tym przypadku najlepiej poradzić, lub jak narzeczeni swoje nowe urządzenie nabyć mogą?

Kupuje się różne przedmioty w Wielkim Domu Kredytowym firmy **Aufricht & Mandowsky**, tam nabędzie każdy wszelkich

585

mebli

jako i innych przedmiotów na kredyt. Każdy nabywa, takowe płacąc w małych ratach podług dochodu n. p. tygodniowo, miesięcznie lub kwartalnie. Składy nasze posiadają wielki wybór **w konfekcyi męzkiej i damskiej**, jako też różnych **materyi, dywanów, firan** i

towarów
różnego gatunku!

A więc niech nikt długo się nie trapi i kłopoce, tylko spieszy do

Domu towarów na kredyt

Aufricht & Mandowsky

w Poznaniu,

Wielkie Garbary Nr. 38,

gdzie kupić można tanio i dobrze

za mało pieniędzy.

Zakład wodoleczniczy.

Sanatorjum dla chorych na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby). 395

Poznań, Rycerska ulica 15.

Kuracye wodolecznicze, kąpiele lecznicze wszelkiego rodzaju. Kuracye dyjetetyczne. Masaż, gimnastyka szwedzka, leczenie elektrycznością. Prospekty bezpłatnie.

Dr. Zakrzewski, specyalista w chorobach żołądka i kiszek.

Dr. Panieński, specyalista w chorobach nerwowych.

Kupiec, kawaler w 27 roku życia, przystojny i pracowity, posiadający w powiatowem mieście dobrze prosperujący, handel korzenny, jako też własną kamienicę, szuka dla braku znajomości pań, na tej drodze 625

towarzyszki życia.

Panny w wieku 17-tym do 22-go r., skromnie wychowane i odpowiednim majątkiem zechcą z zaufaniem oferty swe z dołączeniem fotografii, które na żądanie będą zwrócone, przysłać do „Pracy" pod lit. B. N. 625

Anonimy wyprasza się. Dyskrecya rzecz honorowa.

Handel ptaków

C. Seilera

w Poznaniu, W. Garbary 34 poleca swój bogato zaopatrzony skład w papugi i rozmaite tak krajowe jak też zagraniczne ptaki ozdobne i śpiewające po najniższych cenach. 563

Akwaria, żer wszelki dla ryb i ptaków, fretki pp. łapki do chwytania królików, siatki do chwytania ptactwa itd.

Maryaż.

Dla braku znajomości pań poszukuje na tej drodze kawaler z pewnem stanowiskiem

towarzyszki życia.

Panny i młode bezdzietne wdówki, z zamiarem założenia własnego przyjemnego ogniska, uprasza się o łaskawe nadesłanie swych zaszczytnych ofert, dotyczących bliższych stosunków, z dołączeniem fotografii do ekspedycyi „Pracy" pod nr. **1000 a.**

Dyskrecya zapewniona.

Fortepiany

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio

A. Drygas, 505

ul. Rycerska nr. 33, narożnik św. Marcina.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

---

75 fen.

kwartalnie kosztuje teraz

„Szkółka Domowa"

jedyny w zaborze pruskim tygodnik obrazkowy dla

samouków:

dzieci i młodzieży. Zawiera osobną 579

Szkółkę rodzicielską

czyli naukę, jak rodzice w domu uczyć mają dzieci tego, co najpotrzebniejsze, oraz naukę abecadła i naukę pisania z wzorami i wskazówkami:

Sam się pisać nauczę!

Na poczcie „Szkółka" zapisana we wykazie gazet

II Nachtrag 126a.

W Poznaniu zapisywać ją można w każdej agencyi gazet za 75 fen., z odnoszeniem do domu za 1 mk.

Numerów na okaz bezpłatnych żądać trzeba pod adresem: **„Szkółka Domowa"** Poznań (Posen) Piekary nr. 7, III.

Elementarz

Polski Poznański

t. zw. z Aniołkiem 80 str. 43 ryc., opr. 30 fen. z przesł. 40 fen. poleca

A. Cybulski,

księgarnia, *Poznań.*

Ucznia

dobrych rodziców potrzebuje i przyjmie zaraz do handlu skór i fabryki bolewek.

W. Szelmeczka.

Inowrocław. 613

Dla Narzeczonych!!

Bardzo wiele pieniędzy

zaoszczędza każdy, kto — kupując ślubne pierścionki, zegarek, lub bižuterya żąda mego katalogu. 297

J. Strzelecki, Mogilno, (filia w Inowrocławiu).

Poznań 1895 srebrny medal. | **Gwarancya długoletnia.** | Gniezno 1896 złoty medal

Po przebudowaniu i znacznem powiększeniu magazynów naszych polecamy meble wykończone li tylko z dobrego, suchego materyału i to pod gwarancyą od skromnych do najwykwintniejszych.

Meble polecają Dankowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska 20, obok p. Starka.

Własnego wyrobu meble wyściełane; — **własny** wielki i zaszczytnie znany warsztat **tapicersko - dekoracyjny.** Mamy gotowe **kompletne** pokoje skromne i eleganckie; orzechowe, dębowe, złocone (bardzo modne sypialnie jaworowe i t. d.

Wszystko we wielkim wyborze gotowe na składzie. Materye meblowe — prawdziwie francuzkie — w stylach do mebli odpowiednich.

Dankowski i Sp.

Magazyn mebli,
Poznań,
ulica Wilhelmowska 20.

Na spłatę ratami zgadzamy się. | Długoletnia rzetelna gwarancya.

Do prania w wodzie źródlanej (twardej) jest bezwarunkowo najodpowiedniejsze


mydło


terpentynowo-salmiakowe

z poznańskiej parowej fabryki mydła

Ludwika Ascha w Starołęce,

które jest zarazem w użyciu najoszczędniejszem. Każdy kawałek nosi zupełne znamię fabryki, na co przy kupnie uważać trzeba. 994

Polecana w upartych zatwardzeniach stolca, zaburzeniach w trawieniu, braku apetytu, cierpieniach żołądka, w zdęciach, kwaśnych odbijaniach, zgadze. Wyborny środek przeciw złemu trawieniu, słabości żołądka. Najlepiej działający łagodny, krew czyszczący środek rozwalniający. Działa nawet przy kilkoletniem użyciu; zawsze dobrze działający.

Od 60 lat w użyciu! Dowód dobroci. Posiada niezwykłe własności. Używany w tysiącach rodzin. Nie powinien zbywać w żadnym domu. Najlepszy, najłagodniejszy, najnieszkodliwszy i najlepiej działający w swoim rodzaju. Dobrowolnie udzielone bez żądania świetne dowody uznania, tysiące listów dziękczynnych. Prawdziwe Lücka preparaty ziółkowe, starej, znanej i uznanej firmy C. Lücka w Kołobrzegu, są uznane jako dobre, bardzo ulubione środki domowe. Nazwisko, etykieta i opakowanie ochronione przez cesarski urząd patentowy. Podrabiania są karygodne. Opakowania, wyglądające inaczej jak poniżej stojący rysunek czerwonego opakowania, odrzucić należy, jako nieprawdziwe.



Rysunek zmniejszony czerwonego opakowania.

Żądać należy bezpłatnie sposobu użycia od C. Lück a w Kołobrzegu. Znakomite skutki!

Części składowe: 100 litrów 80 p oc. spirytusu z 3,6 kgr. rzewienia, 1,5 kgr. korzenia cytworowego. 2,8 korzenia goryczki, 250 gram. lipo-żywicy amoniakalnej, 250 gr. grzybu modrzewiowego, 1,250 ko. kory Sagrada, 2,6 ko. dryakwi bez opium, 30 gr. szafranu, 1 ko. aloesu przez 14 dni. poczem się wyciska i następnie przecedza. **Prawdziwe tylko w aptekach. Cena flakonu 50 fen., 1,50 m., i 3 m.**

Kurs kroju

zbiorowy 6-ciotygodn. rozpocznie się w magazynie moim **dnia 5-go listopada.**

Zgłoszenia przyjmuje codziennie 622

Zofia Szuman, Poznań, Teatralna 3.

Dziewczynki, chcące się wyuczyć krawiecczyzny, mogą się zgłosić każdej chwili.



Instrumenta muzyczne
wszelkiego rodzaju
z pierwszej ręki
z fabryki
Herm. Oskar Otto
Markneukirchen Nr. 610.
Wielki wybór.
Główny katalog illustrowany gratis i franko. 621

Cegielnia w Przysiece

G. m. b. H. 406

Niem. Przysieka — Dtsch. Presse Bz. Posen
poleca w wybor. gatunku i starannem wykonaniu

tonówkę	**falcówkę**
klinkry	**dachówkę**
cegłę posadzkową	**licówkę i**
sączki	**cegłę formową.**

Handel kolon.

i wiktualny, dobrze się procentujący jest z powodu zmiany stosunków do odstąpienia.

K. Szymańska.

Poznań W. 6. Wielka Berlińska 35.

Baczność!

Nowy magazyn trumien.

Trumny z drzewa i metalu

w wielkim wyborze i w pięknych wykonaniach poleca

M. Maciejewski,

Poznań, Klasztorna ul. 9. 618

B. Sadowski,

jedyny polski fachowy zegarmistrz
w Krotoszynie (Krotoschin).



poleca prawdziwie dobre zegarki, zegary i t. d. Zegarki męzkie, srebrne, rem. lub klucz. po 7,50, 9, 11, 13, 15, 18 do 30 mk. Zegarki srebrne z wizerunkiem Matki Bozkiej rem. lub klucz. po 10, 12, 14, 17, 21 i 23 mk. Zegarki damskie złote po 15, 18, 21, 25 do 100 mk. Regulatory, zegary stołowe i ścienne, budziki, tylko w najlepszych gatunkach. Obrączki ślubne, pierścionki, broszki, kolczyki, krzyżyki etc. w wielkim wyborze. Ceny tanie! Gwarancya długoletn. Wymiana towarów dozwolona. Cennik wysełam darmo i franko. Ażeby uniknąć pomyłki, proszę bacznie zważać na firmę, ponieważ istnieje tu jeszcze jeden skład zegarów z podobnym nazwiskiem, prowadzony przez niefachowca. 463

Kawaler w 25 r. życia wyznania rzymsko-katolickiego, posiadający dobrze prosperującą

cukiernią w Warszawie,

poszukuje dla braku znajomości na tej drodze

żony.

Panny mające zamiar wyjść za mąż, a posiadające około 6 tysięcy rubli, raczą łaskawie swe oferty wraz z fotografią nadesłać wprost do zakładu cukierniczego Jana Lgockiego ulica Złota N. 40 w Warszawie.

Dyskrecya rzecz honorowa. 624

Tanie książki ludowe.

Jaskinia Beatusa, Wianek uć. pow. Genowefa, Bolesław, Młody pustelnik, Słowik, O zginionym chłopcu, O dziewcz. między zbójcami, Hirlanda, Krzyżyk drewniany, Cierpliwa Helena, Cnotliwa Gryzelda, Śpiewak polski z opr., Bajarz różnych pow. i Przyjaciel rodz., Kalendarz gruby illustr. po 30 fen. Wszystkie 15 książek razem za 3,75 mk. franco i herbik polski bardzo piękny w dodatku. — **Potem lepsze powieści:** Szczęście na wsi, Rinaldo, Ze zdrowego pnia, Kto winien?, Wierność i litość, Grabczyha śliczna pow., Oracye toasty i przemowy, Zbójcy w górach kalabr., Kasper Pokraka, Bojomir, Róża leśna, Powieści Szmida 10 tomów z opr. i bez, Kalendarze: Maryański, Święta Rodzina, Katolik i Kujawski po 50 fen. — Listownik do pis. wszelkich listów z opr. 1 mk. Śpiewak polski gruby z opr. 1 mk., średni 60 fen. Robinson 50, Bratobójca 50, Dobry listownik dla dzieci 40 fen. I wiele innych książek powieściowych, historycznych, szkólnych, artykuły dewocyjne, piśmienne, książki do nabożeństwa, także i z wielkim drukiem, śpiewniki kościelne i t. d. i t. d. Polecam także „Krzyżacy“ prześliczną powieść Sienkiewicza w orginalnem wydaniu wielka księga 1120 stron w opr. 3,50 mk., a broszurowane 2,50 mk. — „Genowefa“ w 50 zeszytach z ilustracyami zeszyt 10 fen. całe dzieło 4,50 mk. — Także powinszowania i karty z widokami tanio. Na żądanie sprowadzam wszelkie inne nakłady i wydawnictwa po cenie katalogowej. Zamawiać pod adresem:

Fr. Wiśniewski, Mogilno. (Pr. Posen).

Ps. Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat.

Kein Schwindel:



Schneidiger Schnurrbart!! Wer diese schönste Zierde eines jeden Mannes noch nicht besitzt, oder das Wachsthum desselben befördern will, der gebrauche mein weltberühmtes **Bartwuchsmittel**

„Kommelin“.

Der Erfolg garantirt in einigen Wochen.

Preis pr. Dose Stärke I: 2 Mk., Stärke II: 3 Mk., im ungünstigsten Falle Stärke III. 5 Mk. Porto 20 Pfg., Nachnahme 20 Pfg. mehr. Ein Herr R. Gräschel in R. schreibt am 26. Aug. 1900: „Bin in der **angenehmen Lage, Ihnen mittheilen zu können,** dass Ihr „Kommelin“ **bei mir den besten Erfolg gehabt hat,** sage Ihnen dafür meinen besten Dank. **Mein Friseur ist ganz verblüfft** über die **Wirkung Ihres Erzeugnisses** und bittet **um Zusendung** einer Dose Stärke III“ u. s. w. **Nur allein** echt zu beziehen von **Robert Husberg, Neuenrade** Nr. 30. **Westfalen.** Bei Nichterfolg Betrag zurück.